

Ceny prenumeraty

W Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesiąca 2 k. 50 h. } 2-krot. 3 k. — h.
kwarta 7 k. 50 h. } wysyłka 9 k. — h.
rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
stowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (zaczynają) za 1 wiersz po-
sitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadpłatne za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Denuncjacje o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamowe
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 740, Administracji 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Pobudka.

„Chwila ta oznacza stanowczy zwrot w ewolu-
cji społeczeństwa. Spadła z oczu ciemniąca wzrok
laska, począł ginąć tłumiący porwy pesymizm, uro-
sta wiara w we własne siły, obudziła się skłonność do
ofiar na rzecz patriotyzmu ekonomicznego. Poczuli
na seryo kłaść podwaliny pod budowę lepszego bytu
materiałnego kraju i narodu.“

Takie słowa winny czytać dzieci nasze i wnuki
w historii tam, gdzie będzie mowa o sesji Sejmu
galicyjskiego z 19 września 1903. Debata cukrowa,
która się na tej sesji toczyła i doprowadziła do
uchwalenia znanej stanowczej, męskiej rezolucji do
rządu, nie miała charakteru zwyczajnych rozpraw,
choćby owianych duchem obywatelskim i zrozumie-
niem istotnych interesów kraju.

Za zgodnemi enuncjacyami wszystkich stron-
nictw, obu narodowości, słyhać było, jakoby gro-
źny pomruk morza, czuć było jakoby drżenie ziemi
w posiadach. W sali sejmowej stanął niewidzialny
potężny geniusz życia tego kraju i ożywym tchem
napenił serca reprezentantów ludu. Instynktowo po-
czuli oni, dokąd ich niesie rosnąca fala żywiołowego
prądu w społeczeństwie — i poszli za nią wszyscy
bez wyjątku, czując, iż prąd to zbawczy a silny
i tak rosnący w moc, że wkrótce nic mu się oprzeć
nie zdoła. Tak tedy z Sejmu galicyjskiego dnia 19
września 1903 padło hasło walki o byt ekonomiczny
z gniołkami nas materiałnie obcemi społecznościami
— z sali sejmowej rozległ się ostry, przenikliwy
ton pobudki wojennej, wzywającej cały kraj pod
broń.

„Spiritus corda!“ Gdy ów przeostrożny, przetrze-
żwy, a na punkcie gospodarstwa krajowego, zwi-
szcza przemysłu, dotąd zawsze tak pesymistycznie
nastrojony Sejm poczuł konieczność uroczystego
sankeyonowania drżącego życiem pod powierzchnią,
prądu i postanowił przyjąć na siebie moralną zań
odpowiedzialność, gdy z ust prezesa Koła polskiego
padły słowa, wzywające społeczeństwo do kupienia
się w zwarte szyki dla samoobrony gospodarczej,
gdy prezesi Rad powiatowych związać się zamierza-
ją dla objęcia sprzedaży cukru przeworskiego w tych
powiatach, w którychby nie było chętnych ku temu
kupców — rośnie dusza w tych, którzy oddali ją
w całości nowemu prądowi, w tych, którzy go zaini-
cyowali, żywią i prowadzą. Rozpraszają się tedy
wątpliwości w powodzenie akcji, boć przejęcie się
nią ze strony warstw konserwatywnych, ze strony
umiarkowanych polityków, słowem, ze strony tych
sfer, które najtrudniej idą za ruchami mas, świad-
czy niewątpliwie o jej potędze.

A o tem samem świadczy także inny ważny

Na Skalkę!

Jutro w grobach zasłużonych ojezyźnie, na
Skalkę, obok Długosza, Siemińskiego, Pola, Asnyka,
Kraszewskiego i Lenartowicza spoczną zwłoki Hen-
ryka Siemiradzkiego. Zbyt świeża i pamiętna jest
data jego zgonu, abyśmy obecnie obraz jego żywota
kreślić mieli i rejestrować dzieła. Powiedzieć tylko
możemy, że jeśli żaloba, jaką się okryła cała Pol-
ska w dniu jego przedwczesnego zgonu, była wyrazem
szczerzego i powszechnego żalu, to niemniej
szczerem jest hold, jakim Kraków imieniem Polski
w dniu jutrzejszym go uczci, stawiając zasługi mistrza
barw i kształtów obok tych, co słowem i piórem mi-
łość i zasługę wśród narodu zdobyli. Siemiradzki za-
służył się dobrze narodowi swemu, wplatając swe
nieświadnące wawrzyny w wieńce sławy malarstwa
polskiego. Kochał piękno jasne i pogodne, słoneczne
pejzaże, przepych draperyj i chłodne, zadumane mar-
mury; kochał nadewszystko piękno kobiecego ciała,
na oddanie którego używał całe bogactwo i finezyę
swej mistrzowskiej palety. Słoneczne plamy, prze-
siane przez liście drzew figowych, lazury nieba i błę-
kity morza — oto zasadnicze motywy jego pejzażów
traktowane z niedoścignionem mistrzostwem w ukła-
dzie barw i światłocieni. Marmury, złoto i jedwabne
draperye, barwne i harmonijne w doborze barw,
a na ich tle przepiękne, z pogańskiem rozmikowa-
niem traktowane kobiece ciała — oto najczęściej
powtarzająca się treść jego obrazów. Siemiradzki był
przedstawicielem tego kierunku w malarstwie,
który zwykle nazywany klasycznym, a Fran-

moment. Ci, którzy w pogoni za zarobkiem wyrobili
sobie ogromny zmysł spożycawczy i wyczuwają
doskonale naprzód interes — kupcy, zwłaszcza ży-
dowscy — zaczynają się poważnie liczyć z rosnącą
skłonnością konsumentów do faworyzowania wyrobów
krajowych.

Przełamał się już nawet pesymizm tej drugiej
interesowanej grupy, jaką stanowią przemysłowcy
krajowi, którzy w znacznej części dotąd nie wie-
rzyli, aby patriotyzm ekonomiczny społeczeństwa
mógł wpłynąć na zwiększenie zbytu ich wytwórców.
Dziś całkiem inaczej patrzają na akcyę, przygotow-
waną w łonie nowej instytucji „Centralnego Związku
gal. przemysłu fabrycznego“ — dziś czują już
realne korzyści, z akcyi tej dla nich płynące, garną
się do niej z rosnącą otuchą, że skruszy ona obawy
ciężkich warunków, w których dotąd przeważnie
pracowali, i pozwoli im w miarę wzrastania zbytu
stanąć z czasem jakością i tanioczą wyrobów na
poziomie, zdolnym do poważnej konkurencji z pro-
dukcją obcą.

Wielka praca społeczna, która, opierając się
na ruchu żywiołowym i żywiąc go, wchodzi obecnie
z nieorganizowanych, luźnych początków na szerokie,
systematyczne tory, będzie przedewszystkiem
wychowawczą. U nas w pierwszym rzędzie wy-
chowwać trzeba — wszystkich.

Wychowywać konsumentów, aby pozbyli się
licznych uprzedzeń do wytworu pracy krajowej, aby
zaraz uznali go za równie dobry, równie tani, jak
obcy, aby w innych razach znieśli niejedną
niewygodę, ponieśli niejedną drobną ofiarę co
do ceny — jakością w wyrobach, że im wię-
kszy będzie zbył danego artykułu, tem lepszą
i tańszą stawać się może jego produkcja, oraz że
ofiary, w tym względzie ponoszone obecnie, inwe-
stycjami są na lepszy byt materiałny społeczeństwa
w przyszłości. Na powstania z orężem w ręku od-
dawaliśmy głowy i krew — na powstanie nie-
krawwe, nie narażające na więzienia ani tortury, na
powstanie, w którym udział wziąć może śmiało każ-
dy choćby najjałniejszy i najbardziej idea państwo-
wą austriacką przejęty urzędnik, na powstanie, któ-
rego owoce mogą być o wiele wydatniejsze, gdyż
kładzie ono niby fundament materiałny i wyra-
bia siły a nie zużywa ich, kładzmy tedy ofiary cen-
towe w formie wyższej niekiedy ceny wyrobu krajo-
wego, godźmy się na małe przewyciężenie ze-
psutych zniechęcających lepszym, wykwiatającym
wyrobem obcym smaków.

Wychowywać trzeba też kupców, z których wie-
lu — często co prawda wskutek trudności w zby-
waniu wyrobów krajowych, oraz w układaniu się
stosunków z krajowymi dostawcami — zohydzać usi-

łuje publiczności wyrób krajowy lub co najmniej
zachowuje się wobec niego z lekceważącą oboję-
tnością.

Trzeba wreszcie wychowywać samych przemy-
słowców, w niejednym kierunku zacofanych; trzeba
nauczyć ich tego, że skoro budzący się patriotyzm
ekonomiczny społeczeństwa daje im widoki na lep-
szy zbył, ich znowu rzeczą jest dołożyć teraz wszel-
kich starań, aby odbiorcy byli zadowoleni, aby kupcy
tych samych ułatwień doznawali, jakie im daje prze-
mysł obcy, aby przy lepszej organizacji pośredni-
ctwa handlowego wyroby rozchodzily się istotnie
szybko i w stosownych ilościach po całym kraju.
Ich rzeczą będzie nieraz w czas pomyśleć o wię-
kszeniu produkcji stosownie do rosnącego zbytu.

Wielu jest takich, którzy chcieliby, aby owa
praca wychowawcza uderzała kolejno tylko w jeden
lub drugi z wyżej określonych słabych punktów.
Jedni chcą naprzód wychowywać przemysłowców,
drudzy naprzód kupców — inni wreszcie sądzą, że
wszystko zrobi patriotyzm ekonomiczny konsumują-
cych mas. Ci wszyscy — jednostronni — nie zdają
sobie z tego sprawy, że związek nierozważny
wszystkich powyższych ujemnych czynników, stanowi
jedno „błędne koło“, z którego wyjście znaleźć się
może tylko wtedy, gdy praca z całą energią, ogro-
mnymi rzutami ruszy się na całej linii równocze-
śnie, gdyż inaczej „koło“ wiecznie znów zamykać
się będzie, a praca w jeden tylko punkt skierowa-
na, Danaid pracą się stanie.

Wszelkstronnie tedy pomyślana jest
obecna akcyę; oparła się ona na ośrodku, z którego
istotnie może wychodzić silny wychowawczy wpływ
we wszystkich kierunkach. Sekret powodzenia w tem
leży, aby jedni nie oglądali się na to, czy i co ro-
biają drudzy, lecz aby każdy — konsument, kupiec,
producent — spełniał sumiennie przypadającą nań
część zadania. Taki proceder musi doprowadzić do
działania harmonijnego i równoczesnego. Wówczas
też dopiero wzajemne na siebie oddziaływanie ró-
wnoległych trzech akcyj wystąpi w całej pełni i
wyda potężniejsze rezultaty.

Ogromnie pocieszającym objawem dla naszej
akcyi jest, że koła rolnicze w zupełności z nią się
solidaryzują — mimo, że chodzi głównie o rozpow-
szczenie zbytu wyrobów przemysłowych. Solidaryzują
się nie tylko dlatego, że znaczna część
naszego przemysłu jest przemysłem rolniczym, lecz
także wskutek zwycięstwa zdrowej myśli gospodar-
czej, iż od rozwinięcia się przemysłu w naszym
kraju zależy w wysokim stopniu ułatwienie zbytu
produktów rolnych, podniesienie siły kupna, wzrost
ogólnego dobrobytu, wreszcie przełamanie tego
straszego a na rolnictwie tak samo, jak na całym

czuci dotychczas chrzczą mianem „wielkiego malar-
stwa“. Ale był tego kierunku przedstawicielem ge-
nialnym. Chyliły się też przed nim czoła nawet tych,
którzy formułę klasycznego malarstwa uważają za
martwą, którzy zarzucają jej, że dla barwy i kształ-
tu poświęca treść i duszę. Ale wymogi estetycznego
zadowolenia szersze są, aniżeli wszelka, czy to kla-
syczna, czy naturalistyczna, czy jakkolwiek inna
formułka. Gniewano się na Siemiradzkiego, że wy-
trwale i niezłomnie z wiarą w swój ideał piękna po-
zostaje przy swoim estetycznym kanonie, choć sztukę
naszą nurtowały już oddawna prądy inne, choć
zbliżała się ona coraz bardziej do treści narodowe-
go i indywidualnego życia i szukała dlań wyrazu.

Gdy nazwiska Gierymskiego, Kossaka, Prusz-
kowskiego, Chełmońskiego, na zgoła innych drogach
sztuki zdobywały sobie rozgłos i uznanie, Siemiradzki
śnił wciąż swoją tężową baśń greckiego życia, ką-
pał się w spokojnem i bezgrzesznem pięknie kla-
sycznych linii i kształtów, a czarowne te baśnie
zaklinał w barwy i linie.

I przed obrazami jego stawały nigdy nie rze-
dnące tłumy wielbicieli. Ci sami, co szukali w obra-
zach młodszych malarzy życia i natury, wyrazu
i prawdy, stawali tutaj zachwyceni przed dziełami
malarza, który życia się lękał, a naturę upiększał.

Bo skala estetycznego zadowolenia szersza jest,
aniżeli jakkolwiek estetyczna formuła.

Siemiradzki był przedewszystkiem malarzem
pogody, spokoju, piękna barw i linii. Nawet w tych
obrazach jego, które jak „Świeczniki chrześcijań-
skie“ i „Dirce“ mają treść dramatyczną, groza
chwili nie występuje wyraźnie. W „Świecznikach
chrześcijaństwa“ ciała nagich kobiet, kwiaty, mar-

mury i draperye, całe to zmysłowe bogactwo staro-
żytnego świata występuje na plan pierwszy obrazu,
przysłania niemal zupełnie ledwie zaznaczone twa-
rze męczonych chrześcijan. „Dirce“ jest przede-
wszystkiem pysznie malowanym kobiecym aktem.

To zamilowanie spokoju obok braku psycho-
logicznego wyrazu w postaciach ludzkich (znajduje-
my go tylko w jednym obrazie: „Chopin u Radzi-
wiłła“) stanowi najwybitniejszą, pod względem we-
wnętrznym, zaletę i wadę zarazem dzieł Siemi-
radzkiego. Nie odpowiada ona nierówniej, poszarpanej
i pomiętej psychice współczesnych ludzi.

Ale zarazem spokój klasycznego piękna w obra-
zach Siemiradzkiego stanowi może oazę wytchnienia
dla zmęczonej i wyczerpanej płoną pogonią za
ideałem sztuki i życia duszy współczesnej.

Natura estetycznych zamilowań Siemiradzkiego
sprzyjała zdawałoby się rozwinięciu artystycznego
egoizmu, zupełnego zapomnienia o kraju i o jego
niedoli, a pochodzenie i wychowanie sprzyjały zupeł-
nemu odczerpaniu się jego od polskości. Rodzina Si-
emiradzkiego była wprawdzie z pochodzenia polską,
wywodziła się z ziemi Sandomierskiej, gdzie przed-
kowie jego zajmowali różne godności w Rzeczypospoli-
tej. Ale ojciec jego był generałem w służbie rosyj-
skiej, młody Henryk uczęszczał do gimnazjum i na
uniwersytet w Charkowie, a podwaliny swego este-
tycznego wykształcenia zdobył w Petersburgu, w tam-
tejszej Akademii sztuk pięknych. Wyróżniany w Aka-
demii, z którą przez całe życie zachował żywsze
stosunki, pieszczonej przez rosyjskie sfery dworskie,
przez samego cara Aleksandra III, który był jego
obrazów hojnym nabywcą, Siemiradzki pozostał szcze-
rym i gorącym Polakiem. Prózno krytyka rosyjska,

naszem życiu ciężącego współzynnika zastoju, jakim jest obecne biurokratyzowanie społeczeństwa. Wspólnosć interesów przemysłu i rolnictwa nigdzie tak silnie nie występuje, jak w krajach agrarnych o zawiązkach przemysłu, do których liczy się Galicja. Przekonanie o tej wspólnosći musiało — w miarę postępu myśli ekonomicznej — wyrobić sobie szerszy i głębszy grunt. Istotnie ziemiaństwo nasze a w wielu okolicach i włościanie rozumieją już dzisiaj, że popierając przemysł krajowy, zaopatrując się nie możności w jego wyroby, popierają własne gospodarstwo.

Gleba tedy wszędzie przygotowana; nastrój całego społeczeństwa samoczynnie kieruje się ku odrodzeniu gospodarczemu drogą zaciętej walki. Potrzeba tylko ciągłego, obfitego siewu na tę glebę — i oto już idą siewcy przez kraj, sypiąc ziarno zdrowe patriotyzmu ekonomicznego. Zaczęła się już seria wieców na rzecz popierania przemysłu krajowego; do kilku tygodni nie będzie miasta większego, w którymby wiec taki się nie odbył, w którymby nie powstało towarzystwo „pomocy przemysłowej”, przeprowadzające agitację lokalną, w którymby nie postanowiono urządzić w najbliższym czasie wystawy przeglądowej przemysłu krajowego. Publiczność w każdej miejscowości wkrótce się dowie, co się to w kraju wyrabia i którzy kupcy trzymają na składzie wyroby krajowe.

Prócz tej systematycznej akcji agitacyjnej i informacyjnej, wychodzącej z biura propagandy przy „Centralnym związku gal. przemysłu fabrycznego”, stojącego pod patronatem zarówno tej nowej instytucji, jak i dawniejszej „Krajowego związku przemysłowego” — dziś już jednostki dobrej woli na własną rękę prowadzą agitację i zbierają podpisy na deklaracje, zobowiązujące do kupowania cukru tylko przeworskiego. Wkrótce w tysiącach egzemplarzy rozejdą się takie deklaracje, odnoszące się wogóle do dawania wyrobom krajowym pierwszeństwa przed obcymi.

Ruszy się kraj i zapłonie ogniem walki o byt ekonomiczny. Nieba sprzyjają nam — bo oto wrogowie naszej samodzielności gospodarczej nie mogli niczego lepszego wymyśleć na własną zgubę, jak obecny atak na naszą produkcję cukrowniczą. Odstonili przytem zupełnie karty, dali niedwuznacznie poznać swe intencje — a technika całej kwestji cukrowej jest taka, że właśnie o nią najlepiej mogła się oprzeć ogólna akcja na rzecz zbytu wszelkich wyrobów krajowych.

Gdyby nieprzyjaciele nasi byli nadal, jak dotąd, w spokoju ssali nasze soki żywotne, nie byłoby się społeczeństwo ruszyło z apatii. Ale wzięli się do nas szponami sępów — musimy więc i my... pokazać zęby!

IDRIS.

Rozgardyas.

Wiedeń, 25 września.

(A) Opowiadają, że na środowem posiedzeniu Koła polskiego przyszło do polemiki między postem

a nawet oficjalna historia zaliczały zasługi jego na karb sławy malarstwa rosyjskiego. Siemiradzki nie tylko protestował publicznie przeciwko zaliczaniu go do Resyan, ale czynem stwierdził swoją przynależność do społeczeństwa polskiego, gdy ofiarowaniem swoich „Świeczników” położył fundament pod krakowskie Muzeum Narodowe. Willa wielkiego malarza naszego w Rzymie była zawsze środowiskiem życia tamtejszej kolonii polskiej. Siemiradzki nie pograżył się w falach estetycznego indyferentyzmu, lecz interesował się zawsze objawami życia doli i niedoli swej ojczyzny, z myślą o której dla sławy imienia polskiego pracował.

Niezwykle skromny, czego najwymowniejszy dowód dał w pamiętnej chwili, gdy rozentuzymowaną i owacyjnie przyjmującą go publiczność w Krakowie zaprowadził przed dom Matejki, mówiąc, że nie jemu, lecz temu królowi malarstwa polskiego należą się hołdy, Siemiradzki największe zadowolenie znajdował w tem, że splendor jego sławy spływa na naród polski. Narodowi swemu pozostawił trwałą pamiątkę, największe dzieło swoje „Świeczniki chrześcijaństwa”; małżonka jego, w myśl jego intencji, ofiarowała ostatnie jego wielkie płótno; „Dirce chrześcijańska” warszawskiemu Towarzystwu Zachęty sztuk pięknych. Prócz tego, mamy mistrzowskim pendzlem jego malowane kurtyny w teatrach krakowskim i lwowskim. Inne dzieła Siemiradzkiego zdobią prywatne zbiory i galerie, rozproszone po całej Europie.

Ale całość zasługi jego, wielkość jego i sława należy do nas, do całego narodu naszego.

Stosowne też i właściwe miejsce wiecznego spoczynku zwłok Siemiradzkiego, tam, na Skalce, wśród wybrańców narodu, co zasługą i miłością, miłość i uznanie narodu zdobyli. Wśród poetów i malarzy słowa, spoczną na Skalce zwłoki poety barw i kształtów, jako harmonijne dopełnienie i stwierdzenie bogactwa i wszechstronności polskiego geniusza.

A. S.

Wojciechem Dzieduszyckim i ministrem Piętakiem. Pierwszy utrzymywał, że obstrukcja czeska jest wypadkiem dla prezesa ministrów pożądanym. Drugi przeczył temu. Dowodził, że dr. Koerber będzie uważał ponowny wybuch obstrukcji czeskiej za wypadek dla swego gabinetu niefortunny. Nie wiem, czy minister galicyjski motywował dokładniej ten pogląd. Nie pomyślę się — jak sądzę — dodając, iż dr. Piętak widziałby w wybuchu ponownym obstrukcji czeskiej dowód niemocy gabinetu, w którym zasiada.

Wypadki dnia następnego przyznały słusność nie posłowi Dzieduszyckiemu, lecz jemu.

Dr. Koerber gotów ponieść nawet częściową klęskę, byle się uchronić od zupełnego pogromu, jakim byłoby stwierdzenie, że Czesi za jego urzędowania nie pozwolą na załatwienie parlamentarne choćby jednego przedłożenia ministeryalnego. W środę udawał komitetowi wykonawczemu lewicy zjednoczonej, że uchwalenie kontyngentu podwyższonego jest koniecznością państwową. Niemcy się zrazu opierali, wreszcie ustąpili. Przestali na głosowanie za kontyngentem większym. Dnia następnego, w czwartek koło południa, Czesi oświadczyli, że w razie, gdyby zaniechali obstrukcji, to mogliby zrobić takie ustępstwo jedynie dla kontyngentu z lat dawnych. I oto sam cień możliwości, że Czesi zaniechają obstrukcji, osiągnął daleko silniejszy skutek, niż natarczywe domaganie się Niemców. Dr. Koerber pojechał do ministra wojny, widział się też podobno ze swym protektorem, baronem Beckem, szefem sztabu generalnego i pod hasłem ratowania rządu centralistyczno-józefińskiego, wyjechał u obu dygnitarzy wojskowych zrzeczenie się podwyżki kontyngentu.

Zapomniał o jednym! O słusnie obrażonej miłości własnej stronnictw niemieckich, o rozbudzonym instynkcie samozachowawczym postów niemieckich.

Co pomyśli wyborca niemiecki o swych posłach, gdy będzie widział, że oni, te filary rządu od lat trzech, rzekomi kierownicy Izby, są słabsi, niż drobna garść Młodoczechów? Ci, niby to lekceważeni przez sfery decydujące postowie młodoczechy, mogą zatem prędzej zmusić rząd do ustępstw, niż stronnictwa niemieckie!

Kraży też wieść, że jeden z członków komitetu wykonawczego lewicy, zawiadomiony przez dr. Koerbera o cofnięciu podwyżki rekruta, odparł z krwawą ironią:

— Wczoraj przekonał ekscelencya nas, Niemców, że uchwalenie kontyngentu większego jest koniecznością państwową. Proszę nas teraz przekonać, iż uchwalenie większego kontyngentu nie jest koniecznością państwową.

Śladu szacunku dla rządu w tych słowach szukałbyś daremnie. To też przyboczy organ obecnego gabinetu „N. fr. Presse” woła gwałtu i — według już zużytych wzorów — oskarża posłów polskich o intrygi przeciwko rządowi i przeciwko Niemcom. Koło Polskie chce — utyskuje — obalić gabinet, Niemców pozbawić roli kierowniczej w parlamencie, skupić prawięc autonomiczną i rządzić w Izbie. Polacy winni wszystkiemu: obstrukcji czeskiej porażce Niemców, klęsce rządu. Może także nieudolności narzuconych parlamentowi ministrów i braku wiary politycznego u Niemców? A może nawet i faktowi, że Szaparego tudzież Dienesę złapano na przekupstwie, że hrabia Khuen jest najbardziej zarozumiałym i najmniej inteligentnym indywiduum w pierwszej randze służbowej?

Zamęt w obozie rządowo-niemieckim musi być wielki, skoro kazano sięgnąć redaktorom na ulicy Fichtego do ostatniej strzały w kolezanie, do intrygi polskiej!

Faktem jest bowiem, iż przywódcy Koła ani przez chwilę nie żywili planów tak potrzebnych, jak przeciwstawienie zjednoczonym stronnictwom lewicy ściślejszej, zwartej organizacji po prawej stronie Izby. Nic temu wprawdzie nie stoi na przeszkodzie. Niemcy, sami się zjednoczywszy, nie mogą grozić obstrukcją, na wypadek organizacji prawicy. Wprawdzie niezawisli postowie polscy robią przygotowania, aby podać rękę Czechom, Słoweńcom, Chorwatom. Ale to dopiero przygotowania!

Przywódcy Koła byli też gotowi uchwalić podwyższonego kontyngent rekrutów. Tylko postowie niezawisli, demokraci i centrum ludowe, niektórzy z autonomistów oponowali przeciwko takiemu zamiarowi.

Przyboczny organ rządu oskarża przeto niesłusnie trójcę ekscelencyj: Jaworskiego, Dawida Abrahamowicza i Wodzickiego („die grösste Exzellenz” — jak zapewnia dr. Kathrein) o walkę przeciwko dr. Koerberowi. Rząd obala się sam i szeregiem błędów własnych, brakiem konsekwencji, chęcią podejścia parlamentu, zużywaniem bez skrupułu stronnictw mu oddanych, jak np. Niemców i grupy ministeryalnej w Kole polskiem. Dwa dni dopiero obraduje Rada państwa, a już ten fakt wychodzi na jaw tak widocznie, w barwach tak jaskrawych. Co byłoby po dwóch tygodniach obrad parlamentarnych?

Lekceważenie.

Przy czytaniu gazet europejskich doznaje się wrażenia, że o Polakach należy myśleć, trzeba nimi rozporządzać, ale z żądaniami ich liczyć się niema powodu — niezdolni są bowiem do samoobrony, mówią inaczej „do każdego rządu zostają się pokornie”. Można ich rzucić Rosji lub zostawić w Galicji, zresztą d a r o w a ć i c h Węgrom. Czyni to w niemieckiej swej broszurze pod tytułem „Cesarstwo węgierskie” p. Wiktor Hueber. Wystawia on ideał czterech sfederowanych królestw, tworzących przyszłe cesarstwo węgierskie. Królestwami temi są: Węgry, Czechy, Austria i Chorwacya. Wspólny ich król Habsburg rządzi całością jako cesarz węgierski, nie psując autonomicznego szczęścia swych narodów we „Wschodniej Szwajcaryi”. Wspólne wojsko i instytucje cesarstwa urzędują wyłącznie w języku węgierskim, ponieważ jasnym jest jak na dłoni, że Węgrzy dali najwięcej dowodów tężyzny i młodości.

Monarchię Habsburgów pełnać trzeba w wir energicznego rozwoju kultury i postępu, przyłączyć do niej (na zasadzie federacji równoprawnej) państwa bałkańskie, a po wyrzuceniu Turków z Europy opanować Małą Azję. By zmiana ta była stanowczą, stolica nie może pozostać w Wiedniu, opanowanym przez wszechniemieckie wpływy, lecz wraz z biurami centralnymi przenieść ją trzeba na stałe do Pestu. Autor wyraźnie zaznacza, że władza Niemców austriackich jest skończoną, nie mają bowiem dość energii, rzutkości i patriotyzmu austriackiego. Po Węgrach drugi naród, na którym nowe mocarstwo oprzeć się powinno, widzi autor w Czechach. Trzecie miejsce w rzeszy zajmą Niemcy austriaccy, czwarte Chorwaci. Galicję autor ceni tak mało, że referując długi ustęp o Galicji w broszurze p. Huebera, czeski „Hlas Narodu” zaznaczył krótko: „Zgniłą Galicję oddaje się Węgrom, którzy zbudzą w niej uśpięne życie”.

Ten stosunek autora do kwestji polskiej przypomina nam rzecz znaną już, opinię najsłynniejszych umysłów europejskich w ankiecie krakowskiej „Krytyki”. Pomimo ocukrzenia frazeologicznego z ankiety tej brzmi wyrok: „W siły wasze nie wierzymy, dobre chęci wasze są nic nie warte”. Cukrem dodanym do piotunu są w ankiecie nadzieje na odległą przyszłość, rady o zbawienności socjalizmu itp.

Przypominam również gruntowną pracę Rosyana M. Danilewskiego p. t. „Rosya i Europa”, w której olśniewa nas przepyszny wynalazek „Zjednoczonych Stanów Słowiańskich” pod hegemonią cara. W olbrzymiej literaturze prądu wszechniemieckiego widzimy jednotę, zasadniczy wyrok: Niemcy muszą pokonać Polaków. W pracach tych tyle jest trzeźwości, tyle faktów i wszystkie one tak serwo zajęte są rozbiorem Austro-Węgier i tak zgodne pod względem negacyi żądań polskich, że zdwoić musimy swą energię, ofiarność i... znajomość literatury politycznej. Najświeższa praca Francuza, p. André Cheradame, p. t. „Europa i kwestya austriacka na progę 20-go wieku” broni franko-rosyjskiego sojuszu. Wykazuje w niej autor cel ekspansyi sił wszechniemieckich, dążących do wcielenia w rzeszę germańską Belgii, Holandyi, niemieckiej Szwajcaryi, Tryestu przedewszystkiem i za cenę wszelką połączenia się z zupełnym z dzisiejszą monarchią Habsburgów. Wyrzuca się tylko Galicję, Bukowinę i Węgry właściwe. W pracy p. A. Cheradame’a poznajemy agitacyjne sposoby i postępy agitacji wszechniemieckiej wszędzie, szczególnie zaś w Austrii, od 10 lat podstępnie spychanej w morze wszechniemieckie. Rozwija się przed nami panorama, na całe stulecia obliczonej, mroźwej pracy robaczek wszechniemieckich, zszeregowanych w specjalnym stowarzyszeniu, potężnym „Związku wszechniemieckim” (Alldeutscher Verband.)

Pysznie zorganizowane wewnątrz, do funkcji na zewnątrz znakomicie przystosowane stowarzyszenie, już w 1900 r. posiadało 21.000 członków; tyśiące profesorów, dziesiątki tysięcy akademików osnażyło mu swą sympatyę i solidarność. Towarzystwu temu pomagają całe szeregi dostojników i urzędników państwowych, olbrzymie bogate organy prasy są na jego usługi. Alld. Verband cieszy się niedwuznaczną sympatyą ministrów i sam Wilhelm II. wielokrotnie napomknął, że prąd niemiecki jest zgodny z jego polityką. Wszystko to nadaje olbrzymie znaczenie stowarzyszeniu, które popierane przez policję w Niemczech, a bezczelnie tolerowane w Austrii kieruje agitacją, wystąpieniami postów, demonstracyami, pamięta o kolonizacji, breśli jej plany, mapy etnograficzne, popularyzuje, podnieca i reguluje odpływ ludności, nadając mu charakter masowy, nigdy nie traci związku z żadną kolonią, zawsze i wszędzie mając swoich agentów, bezwzględnie wierzących we wszechniemieckość, nie bojących się „ani Boga, ani ludzi”.

Czytając dzieło Cheradame’a, przyznać musimy, że praca niemiecka nad wychowaniem mas ojców i matek przyszłego pokolenia niemieckiego w niemiłości i pogardzie do wstyżskiego, co nie jest niemieckim, stanowi olbrzymie niebezpieczeństwo, gro-

Pierwszy Skład Linoleum i Cerat LWÓW
Tryesteński Sykstuska 2

Poleca swe obrusy pasowane najlep. jakości
85 cm. szerokie 115 cm. długie zł. 1-10
100 " " " " " " " 1-50
115 " " " " " " " 1-80
jakoż w różn. rozmiarach po najt. cenach.

Dywanu linoleum, chodniki, przedścółki przed umywalną, linoleum na całe pokoje, fartuszki damskie i dziecięce. Prawdz. Reithofer. Przościeradła gum. Ceraty imit. drewna, marmur, mozaiki i wzory seces. na stoły kuchenne. Cennik na żądanie bezpi. i opłat.

z którego pocujemy, gdy z łona tych pojęć wyjdą urzędnicy, profesorowie i t.d.

Od lat 15 już praca tytaniczna, rozumna, wszystko przewidująca i zapobiegająca wszelkiemu niepowodzeniu, odbywa się niespostrzeżona prawie przez Rosyę, Francję i Polskę. To też niepodobna się dziwić, że wobec ogromu tej pracy żadna „Szkoła ludowa“, „Uniwersytet ludowy“ w Polsce nie budzą zainteresowania i szacunku w Europie. Wszyscy, jak i p. Cheradame uznają milczenie Galicyi za abdykację, dają jej więc co najwyżej rady zbawienne.

O tem, że Polska pragnie niepodległości, a Galicya autonomii, p. Cheradame niby nie wie, natomiast żąda od nas, abyśmy zachowaniem się swem nie zaszkodzili... Francyi, Rosyi, lub Słowianom. Jednocześnie uznaje autor wszelkie dążenia prawnopństwowe Czechów i Węgrów za słuszne, wychwala ich, liczy na nich. Co za różnica w traktowaniu. Samiśmy sobie winni. Czesi nie szcędzą zachodów, aby poznać stosunki: świetna praca p. Cheradame po ukończeniu jej we Francyi 12 lutego 1901 w czeskim przekładzie wydana została przez czeską „Samostatnost“ w 1/2 miesiąca później. Mogłbym przytoczyć setki dowodów, że tylko bierność nasza utworzyła w Europie opinię leniuchów, tchórzów politycznych i kretynów, jaką mają Europejczycy o Polakach, bez których wszystko się zrobi, a nawet zrobi się polskimi rękami — dla innych.

Cała literatura polityczna europejska przygotowująca usposobienie mas, ludzi wpływowych rozwija się w kierunku wrogim lub obojętnym dla kwestyi polskiej, to fakt, z którym niepodobna się nie liczyć. Zawdzięczamy to 30 letniej polityce stańczyków i 10-letnim tryumfom Koła polskiego, połączonym z lenistwem ogółu i tchórzostwem polityki naszej.

MAŁY FEJLETON.

KORNEL MAKUSZYŃSKI: OPOWIEŚĆ.

— A kiedy będzie świt, — szeptał do oblubienicy poeta, — pójdę!

— Przeto niechaj nie wstaje słońce, a gwiazdy niechaj świecą przez wieki; przeto niechaj nie pada rosa poranna, a mgły wciąż niechaj wiszą wieczorne. Kędy pójdiesz od lasów swoich i od zwierciadeł wód i od kochanki swojej? Smutno mi, kiedy tak prawisz, jakoś mi przed chwilą prawili; — nie mów mi tego nigdy; smutno mi.

— Błogosławione niech będzie umiłowanie twoje; a oto kiedy słońce świtanem fale zakrwawi w jeziorze — pójdę.

— Jeno się wprzód zakrwawi serce we mnie i rzeka popłynie łzami z oczu moich. Czy nie dość ci umiłowania mego, o drogi?

— Po dwakroć i po stokroć błogosławione umiłowanie twoje.

— Spójrz na mnie! Czemu błądzi wzrok twój po szczytach; spójrz na mnie; jak pies ległam u stóp twoich i spojrzenia jednego pożadam. Spójrz na mnie!

— Widzę łzę w oku twojem; nie płacz, bo powrócę! otom wziął duszę swoją w pierś własną, a ty jesteś Miłość. Przeto umiłowania mam moc ogromną i serce pełne: otwórz mi ramiona, za góry pójdę i za jezioro, gdzie ludzie są i będę dzielił miłość. Kiedy będzie świt — pójdę.

— A ja pójdę wprzód do kwiatów prosić, aby nie otwierały kielichów swoich i usłuchają mnie; pójdę do ptaszek prosić, aby nie świegotały i do boru, aby słońce zakrył, i ulitują się nademną.

Spojrzał poeta na oblubienicę ogromnie smutno.

— Miłujesz mię? — zapytał.

— Niech ci odpowiedzą usta moje i oczy moje i dusza moja.

— Przeto umiłuj tych, których ja miłuję w duszy. Oto nie jedną tylko strunę mam na lutni, a ty cożę prawisz?

— Rzekłeś najdroższy!

I łzy zaświeciły jej w oczach.

Szemrało cicho jezioro, jakby radowało się, że słońce zachodzące idzie w gościnę w jego fale, tonąc w nich. Fale były krwawe wszystkie i układały się do snu, chwytając się z lekka. Prawił coś bór ogromny, drzemając. Wstawały mgły nad wodami.

Oparł poeta głowę o głowę niewiasty umiłowanej.

— Smatno mi, — szeptała. — Uwiń pieśń z onych szumów dziwnych w borze i z onych mgieł, co wstają jako dymy z kadzielnicy w kościele. Oto chcę, byś mi uciszył duszę, bo lka we mnie jak dziecię, które matką umiera.

— Pójdę i wrócę, kwiecie moje.

— A miłe bór zawsze prawili i wiatry mi szeptały zawsze, o umiłowany, że u ludzi źle jest tym wszystkim, którzy tak prawią, jako ty prawisz i którzy są dobrzy.

— Miłość im niosę, przeto mię umiłują.

— Niech cię miłują, jakem ja ciebie umiłowała.

I schyliwszy głowę oparła ją na kolanach poeci i patrzyła w gwiazdy. Cicho było. Nawet bór już nie szumił, nawet fale usnęły. Od czasu do

czasu od niebieskiego stropu odrywała się gwiazda i gasła, jakby zapadła w jezioro.

— Gwiazdy padają — rzekł poeta — niby łzy anielskie.

A umiłowana jego, nie mogąc na wspomnienie łez utrzymać łkania w piersi, ukryła twarz w dłoniach i lkała mocno.

Poeta zaś wzięwszy jej główkę jasną w dłoń, mówił:

— Nie płacz, bo mi pada łza każda na duszę jak płomień. Nie płacz, bo mdleje dusza we mnie, a pójsz muszę, bo jakby postanie mam boże. Czemu płaczesz, o jasna moja!

Więc poczęła się uciszać powoli, jak się ucisza burza; tylko westchnęła nieraz głęboko, jakby jej było tehu za mało; rzuciła nieraz piersią, jak miota się ryba z wody wyjęta i znów patrzyła przez łzy, jak gwiazdy padają w jezioro i giną, albo jak świecą chwilę między wierzchami drzew, padają w bór. I znów zaczęła mówić, jako pierwaj mówiła, tylko cicho ogromnie.

— O, niechaj nie wyjdzie słońce z topieli, niechaj będzie noc wieczysta; ty wtedy jako słońce świecić mi będziesz... nie odchodź, najumilowańszy po Bogu... nie odchodź kochanie moje... cożę ja pocznę bez ciebie?

A tak szeptać, usnęła, ułożywszy głowę na wezgiłowi złocistem z włosów; spała cicho, mówiąc tylko nieraz przez sen: Nie odchodź, nie odchodź! Była jak kwiat, który uśnie po skwarze słonecznym, a łzy były jak rosa wieczorna.

Nie poruszył się poeta, nie śmiejąc budzić umiłowanej, tylko patrzył w milczeniu na włosy złociste i na oczy senne i na usta, mówiące we śnie ku niemu: Nie odchodź, nie odchodź! I zdawało mu się, że chyba Anioły chodzą naokół i szeleszczą, wlokąc po rosie skrzydła i strzegą jej, bo była cała anielska.

Przeto w milczeniu czuwał...

Minęła noc letnia i świt nadchodził.

Zbudził się pierwszy bór i szumił, a za nim ptaki śpiące pod baldachimami z liści, a potem zmarszczyło się jezioro, jakby przecierało twarz senną.

Rozsunęły się nad wodami mgły, jak muśliny nad srebrzystym łożem.

Otworzyły kwiaty kielichy i wonie popłynęły szeroko; oto nim zstąpi w podwoje król, pała kadziła w komnatach królewskich, przeto przed słonecznym przyjściem wznosiły się wonie owe.

A najpierw szły jakby gońce przed rydwanem słonecznym, promienie słabe, wieszcząc radość. Potem rozeszła się purpura na szczytach i borach i na wodzie, jakoby pod koła słońca legła szerokim gościniecem. I rozpoczął się niby pochód zwycięski; śpiewała ziemia jak królewska małżonka, witająca pana swojego, biegły roje promieni jak złociste tłum przed obliczem pańskim, a potem dopiero wyszło słońce samo i wszystko jakby na twarz padło oślepienie.

Zaszumił głośniejszy bór, zamigotały srebrem fale. A blask uderzył w powieki śpiącej i obudził ją; westchnęła jakby jej ciężko było żegnać jakąś marę senną i otworzywszy oczy patrzyła na oblubienicę swego, strwożona, słiczna.

Poeta podniósłszy się wziął w rękę lutnię, a drugą, umiłowaną ująwszy, do piersi tulił.

— Idę i wrócę; będzie dusza moja z tobą!

A ona biedna, nie rzekłszy ni słowa, padła mu do stóp, a ujawszy je, całowała; kiedy zaś podniosła główkę jasną, nie było już przy niej tego, który jej był „najumilowańszy po Bogu“.

Szumiał wesoło bór, śpiewała fala, pieszcząc zielony brzeg pocałunkami.

Niewieście zaś tej nie świeciło słońce, nie śpiewała ziemia; lkała w niej dusza i serce i drgały usta w płaczu niezmiernym.

A dnie wciąż szły i wstawało słońce w purpurze i zapadało w jezioro i bór wciąż szumił i igrała wciąż fala. We dnie siadała na brzegu oblubienica smutna, patrząc przed siebie przez łzy, czy nie ujrzy tego, który jej był „najumilowańszy po Bogu“; w noc zaś długo patrzyła na gwiazdy, mówiąc sobie: oto może na nie patrzy teraz, spotkają się dusze nasze.

Łzy zaś natychmiast płynęły z jej oczu i zapadała w smutek, aż jej łez zabrakło nareszcie.

I już stokroć razy tonęło słońce w topieli, stokroć razy przeglądały się w niej gwiazdy. Aż raz, kiedy noc była pogodna, przysłała nad jezioro oblubienica kwieciami strojna, mówiąc do siebie: „Do oblubienicy pójdę i uczynim gody. Przyjdę doń i powiem: tęsknota jestem. A umiłowany mi powie: miłość jestem; bądź ze mną, jako jest zawsze ze mną lutnia moja. Oto już kwiecie mam na skroniach, na gody gotowa. Jeno wplotę we włosy gwiazd kilkoro, by mię zdala ujrzał idącą“.

Stanąła nad tonią oblubienica smutna, a schyliwszy się ponad fale, wyciągnęła dłoń po gwiazdy w topieli. Zaszemrały fale, rozstąpiły się szybko, czyniąc jej jakby łożo wygodne. A po chwili jeno kwiecie pływało, po fali srebrnej kołysząc się lekko i gwiazdy mrugały w głębinie.

I zawsze odtąd, ilekroć żegnał oblubienicę umi-

łowaną swoją, słyszał jakoby szeptań: tęsknota jestem — idę z tobą, a umiłowaną w dal patrzącą, jakby ktoś brał w objęcia, szeptać: zostałam z tobą — tęsknota jestem.

Lecą liście z drzewa...

Zwiedle, żółto-brunatne płatki zaścienia zaczynają zielone kobierce traw i szare pasma dróg i drożyn. Wiatr chłodny wieje, wstrząsa konarami i gałęzmi drzew a każdym gwałtownym powiewem odziera bezlitośnie swe ofiary z zielonej napół zwiedłej lub pożółkłej sukienki. Niedługo obedrze z nich całą melancholijną ich krasę, zostawi nagie gałązki. A one z utęsknieniem czekać będą, aż je śnieżyasty puch zimy w inuą, również piękną szatę ustroi.

Zbliża się jesień.

Czuć ją w podmuchu chłodnym, widać w więdniejącej przyrodzie, której w bujnym rozkwicie lata nie mogą utrzymać nawet wysiłki bohaterkie promieni słonecznych. Słońce, zdaje się, czuje zbliżający się kres swego panowania, ale trudno mu pogodzić się z rolą zwyciężonego. Więć w wysileniu ostatniemi błyskami resztkami palących promieni. Leczą nadaremnie!

Powrócisz, słoneczko, do władzy, powrócisz, ale aż z jasną wiosenką, a teraz odpocząć daj!

Wytań daj matce ziemi bogatym plonem złocistych kłosów wysiloniej, odpocząć daj łąkom, polom, lasom. A na pożegnanie rzuć nam serdeczne, jasne, wielki pęk dobrych, świetlanych promieni, abyśmy blask twój złoty zachować mogli w duszach długo, aby nam starczyło na całą jesień pouurą, światła pozabawioną, na całą długą, twardą zimę... A potem wróć do nas, prędko wróć!

Zbliża się jesień...

Wkrótce tak pusto będzie i tak glucho. Umilknie świergot ptaszek, umilknie koncert tych bożych śpiewaków, umilknie brzęk kosy i sierpów dzwoniące, skrzyp wozów unoszących do stodoł bogate plony, gwar ludzki, ustanie ruch, oniemieją lasy, oniemieją pola. Tylko nad ścierniskami wiatr rozwiewać będzie długie nitki babiego lata, tylko żalony lament zawiedzie poród konarów posmutniałych drzew, poskarży się w głuchym poszumie ich bezlistnych koron.

Zbliża się smutna jesień.

Zmierch szybko zapada, z dnia na dzień dłuższe wieczory. Nadchodzą długie „szare godziny“, dla jednych dobre, dla wielu rozpaczne. Bo zwykle wtedy osiada na duszy melancholia, i powoli, niewidzialnie do serca wkłada się smutek, wdziska się jakiś żal nieokreślony. — Szare, długie godziny dumania... Myśl ludzka biegnie daleko, daleko, do kresu, w którym, jak dzisiaj w zmierzchu jesiennym zginą wszystkie jasne blaski i to bujne życie. Lub w głąb się cofnie, odgrzebać mogły wspomnień. I staną mu przed oczyma mary przeszłości. Za jedno żal, za drugie pociecha, za inne może... wstyd. Cały rachunek sumienia, spowiedź przed samym sobą. Czasem jednak i w te godziny melancholii jaśniej w duszy ludzkiej. To wtedy, gdy przy jednym sercu drugie zgodnie uderzy, gdy dwie bratnie, blizkie dusze wśród wielkiej świętej ciszy, długie rozmowy ze sobą wiodą. Jeśli się skarżą, to nie tak smutnie, jeżeli myślą sięgają w dal, to może po to, aby zobaczyć po zmierzchu i nocy nowy świt...

A jesień długa, i tych wieczorów wiele, wiele będzie. I starczy czasu na wypłakanie wielu łez, żalu i goryczy, i na ukojenie biednych, wyczerpanych boleśmi rozdartych ludzkich serc i na bezkresu i końca rozmowy dwu dusz i serc złączonych i na refleksy i na marzenia o błyskach nowych świtów. B.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Wiadomości bieżące.

— **Sejm galicyjski** najprawdopodobniej nie zbierze się we środę 30 bm., jak to to było zapowiedziane, ze względu na nowe trudności, na jakie natrafia w parlamencie ustawa rekrutowa, wśród nieodłącznych awantur i starć partyjnych. Rząd odwołał również naznaczone na wtorek 29 bm. posiedzenie Sejmu czeskiego.

— **W deputacji Rady miasta Lwowa** wyjechali wczoraj do Krakowa na pogrzeb s. p. Siemiradzkiego, wiceprezydent Ciuchciński jako przewodniczący, tudzież radni dr. Lisiewicz, Riedl, dr. Löwenstein i Rewakowicz.

— **Odsłonięcie pomnika Jagielly**. We wtorek dnia 29 b. m. „Sokół“ lwowski weźmie udział w uroczystości odsłonięcia pomnika króla Władysława Jagielly w Gródku. Zbiór na dworek, odjazd o godzinie 8 minut 35 zrana, czas kolejowy.

— **Kapela narodowa** zamiast pobudki porannej w dniu św. Michała (we wtorek) z powodu wyjazdu do Gródka na odsłonięcie pomnika Jagielly odegra capstrzyk w wigilię tego dnia o g. 7½ wieczorem w lokalu przy ul. Ormiańskiej 1. 29.

† **Antonina z Łubińskich hr. Łubińska**,

Lwowski akc. Zakład Zastawniczy
ulica Karola Ludwika 3.

przyjmuje w zastaw: szlachetne kamienie, wyroby ze złota, srebra i innych drogich kruszców, papiery wartościowe, przedmioty z brązu, brzoń, galanterię, dzieła sztuki i udzielając możliwie najwyższych zaliczek. Lecenia zamiejscowe wykonuje odwroną poczta, stopa procent. minimalna. *Dyrekcya.*

wdowa po Juliuszu Lubieńskim, dyrektorze inst. roln. w Puławach i profesorze szkoły głównej w Warszawie, zmarła 24 bm. Nieboszczka znana była dobrze ubóstwu krakowskiemu.

— **Wiadomości osobiste.** Dyrektor magistratu lwowskiego p. E. Lukas powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Odnaczenia.** Cesarz nadał komendantowi posterunku, tyt. wachmistrzowi Bazylemu Głowackiemu z komendy kraj. żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, srebrny krzyż zasługi z koroną, a żandarmowi tyt. komendantowi posterunku Szymonowi Pawlikowi z komendy kraj. żandarmeryi nr. 5 we Lwowie i komendantowi posterunku, tyt. wachmistrzowi Józefowi Schulzowi z tej samej komendy, za uratowanie z narażeniem własnego życia jednej osoby od śmierci w płomieniach, srebrne krzyże zasługi.

— **Straż ochotnicza lwowska** odbędzie jutro w niedzielę o godz. 4 popoł. w koszarach straży miejskiej doroczną musztrę. Na porządku dziennym znajdują się: sposób gaszenia ogni piwnicznych; sposoby wdrapywania się do górnych części budynków; sposób ratowania ludzi z piętrowych ogniem zagrożonych; sposób gaszenia ogni piętrowych; sposób gaszenia ogni dachowych większych.

— **Zabawy.** Zarząd stowarzyszenia czytelni i wzajemnej pomocy funkcyjaryuszy kolejowych urządza kiermasz św. Michała. Odbędzie się on w poniedziałek 28 bm. w lokalu stowarzyszenia (dawniejszy dworzec kolei czerniowieckiej). Początek o g. pół do 8 wiecz.

— **Z życia młodzieży.** Komisya informacyjna „Czytelni akademickiej“ we Lwowie urządza w pierwszych dniach października dla kolegów gimnazjalistów, mających zamiar udać się na politechnikę, kurs geometrii wykresłnej (repetitorium).

— **Na rzecz pogorzalców** złoczowskich złożył wczoraj p. Jegolowicz z Warszawy 10 koron w ręce komisarza policyi, był to zadatek dany na niedosze do skutku kupno w handlu p. M. Obogiego.

— Teatry:

Teatr miejski:

W sobotę 26 b. m., po raz pierwszy (wznowienie): „Wróg ludu“, sztuka w 5 aktach Hen. Ibsena.

W niedzielę 27 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu, po raz trzeci: „Czerwona lampa“, krotoczwila w 3 aktach K. Kratza i W. Jacoby; tłum. Jar. Pieniążek.

W niedzielę o godz. 7 1/2 wieczór po raz jedenasty: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. Ostatni przedostatni gościnny występ Józefa Redo, artysty teatrów warszawskich.

W poniedziałek 28 bm. po raz drugi: „Wróg ludu“, sztuka w 5 aktach H. Ibsena.

We wtorek 29 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Dom otwarty“, krotoczwila w 3 aktach K. Laufs.

We wtorek o godzinie 7 1/2 wieczór po raz dwunasty: „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera. Ostatni poezynalny gościnny występ Józefa Redo, artysty teatrów warszawskich.

We środę 30 b. m.: „Markiz de Priola“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedana.

Teatr ludowy:

W niedzielę 27 b. m. ostatnie popołudniowe przedstawienie w teatrze legim na dochód R. Rozkosza i M. Linkowskiej: „Królowa przedmieścia“, wodewil w pięciu aktach Krumwolskiego.

We wtorek 29 b. m. w sali „Sokoła“ o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Ciotka Karola“, farsa w trzech aktach z angielskiego.

We wtorek o godzinie 7 1/2 wieczór: „Artyстка w kłopotach“ czyli „Na cel dobroczynny“, komedia w 4 aktach Schönthana i Kadelburga. Benefis Maryi Olskiej.

— **Agitacja ruska przeciw żydom.** Syonistyczny „Wschód“ donosi, że w całym okręgu kolonijjskim wre, jak w kotle i zachodzi obawa ogólnej rzezi żydów. D. 12 września w Kuczkwocach chłopcy ruscy napadli na 3 domy żydowskie, a następnej nocy powtórzyli napad na 2 inne domy. Wieść o rozruchach doszła do Gwoźdźca, gdzie d. 14 miał być jarmark. Starostwo zarządziło środki ostrożności, żydzi zaś na jarmarku nie pokazywali się wcale, pozamykali bramy domów i sklepy, dzieci i kobiety poukrywały się w piwnicach. Stosunki są tembardziej groźne, że chłopcy głośno zapowiadają „dzień obrachunku“. „Ruslan“, przytaczając powyższe wiadomości, drwi, jak się wyraża, z „żydowskiego gwałtu“ i chce odwrócić uwagę od radykalnej agitacji ruskiej, powiada, że nawet „Słowo Polskie“ cofnęło twierdzenie swego korespondenta o wpływie tej agitacji na rozruchy w Zabłotowie i przyznało, że główną ich przyczyną był wyzysk i lichwa, uprawiana przez żydów.

„Ruslan“ fałszywie tłumaczy nasze doniesienia. Zamieściliśmy korespondencję z Zabłotowa, prostującą zbyt przesadne, bo w pierwszej chwili, pod wrażeniem rozruchów podane, więc nie sprawdzone dokładnie doniesienia innego naszego korespondenta. Twierdzenie zaś, że główną przyczyną nienawiści chłopów do żydów jest wyzysk przez tych ostatnich uprawiany, nie przeczy bynajmniej zdaniu, że bezpośrednim powodem rozruchów jest radykalna agitacja ruska. Agitacja wtedy tylko może mieć skutek, jeżeli padnie na grunt odpowiedni. Istnienie tego gruntu nie usprawiedliwia jej wcale, ani nie dowodzi, że agitacyi nie było. Lichwy i wyzysku nie tępi się kaleczeniem ludzi winnych lub nawet niewinnych i rabowaniem ich mienia.

— **Związek sokoli.** Jutro odbędzie się w mieście naszym XI zjazd delegatów polskich towarzystw sokolich. Porządek dzienny, oprócz przyjęcia sprawozdania za rok ubiegły 1902—3 i wyborów na miejsce następujących wskutek upływu terminu: prezesa Związ-

ku (dra Fiszera), pierwszego zastępcy prezesa (inż. Turskiego z Krakowa), 6 wydziałowych i 3 członków komisji — zawiera jeszcze kilka ważnych punktów. Wydział proponuje mianowicie: 1) odrzucić wnioski o obniżenie wkładki do Związku od kobiet do Sokoła należących, ze względu na to, że wszyscy członkowie, bez różnicy płci, winni mieć te same obowiązki; 2) uchwalić statut funduszu imienia Kościuszki; 3) zmianę statutu Związku; 4) oznaczyć na rok 1903 wstępne w rozmiarze 10 k., a wkładkę w myśl par. 7 na 1 kor., i 5) uchwalić zwolnienie następnego zjazdu do Cieszyna.

Fundusz wieczysty imienia Kościuszki powstał w czasie zlotu ze składek, dochodu z nalepek i innych drobnych źródeł, co przyniosło razem 7828 k., z zapisu druha Eberharda wpłynę na ten cel również około 8000 koron. Fundusz ten jest przeznaczony na podniesienie i obronę krewnych gniazd sokolich i popieranie gniazd włościańskich. Według projektu wydziału, wydatkowane być mają tylko procenty od kapitału.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Wydział zajęty był w roku ubiegłym przeważnie organizacją Zlotu, z którego sprawozdanie ma wyjść osobno. Liczba towarzystw związkowych w ciągu r. z. zwiększyła się z 91 do 105. Wogóle zaś ruch sokoli ożywił się bardzo i w ciągu roku sprawozdawczego przystąpiono do założenia 37 nowych gniazd, z czego 6 we wsiach. Nadto powstały 2 gniazda na Śląsku (Frysztat i Michalkowice) i 1 w Wiedniu. Sprawozdanie ubolewa, że wchodzące w skład Związku gniazda nie nadsyłają na czas wiadomości, tak że niepodobna nawet oznaczyć ściśle liczby członków prawdopodobnie wynosi ona około 11 tysięcy. Gniazda zalegają też ze składkami na Związek, za rok 1903 nie wniosło jeszcze składek aż 87 gniazd, a 4 towarzystwa nie zapłaciły jeszcze nawet za r. 1900. A jednak wkładki stanowią główne źródło dochodów (83.44 proc.) Głównym wydatkiem (51.45 proc.) Związku jest wydawnictwo „Przewodnika gimnastycznego“, bezpłatnie członkom Związku dostarczanego, Koszta wydawnictwa wyniosły 4022 kor., administracya 969 kor., z prenumeraty wpłynęło 260, z ogłoszeń 8 k. W końcu r. 1902 fundusz zapasowy wynosił 231 k., imienia Krawczyńskiego 190 k., dochody idące na fundusz obrotowy wyniosły w ciągu roku 14.742 k. (z tego 400 k. subwencji Sejmu, wydatki były o 64 k. mniejsze.

— **P. Ludwik Heller** nie powróci do Lwowa. Jak wiadomo, bawi obecnie z operą w Łodzi, a stąd zamierza odbywać podróże po cesarstwie rosyjskiem. Lwów wobec tego traci w p. Hellerze kierownika Filharmonii. Jaki będzie dalszy los tej instytucyi, na razie trudno przewidzieć coś stanowczego. P. Heller miał współpracowników, materialnie dość znacznie zaangażowanych w przedsiębiorstwie. Czy dadzą za wygrane i zamkną gmach b. teatru skarbkowskiego? Co do tego istnieją wątpliwości. Jedno z pism miejscowych donosi właśnie, że p. Lityński, którego kosztem gmach ten przerobiony był na użytek Filharmonii, nosi się z myślą uzyskania koncesyi na Filharmonię i prowadzenie jej na swoją rękę. Oczywiście w interesie publiczności leży, aby sala skarbkowska została przeznaczona jaknajodpowiedniejszej, jeżeli to możliwe, na użytek muzyki, która jest już stałą potrzebą lwowskiego ogółu.

— **Wypadek przy budowie.** Cieśla Michał Onyszko, zajęty przy zaciąganiu belkowania na budowie domu pod l. 16 przy ul. Piekarskiej, przechyliwszy się nadto przy śledzeniu wyciąganego belka na drugie piętro, spadł na ziemię. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego znalazło go w stanie bezprzytomnym i po opatrzeniu stłuczeń ręki lewej i rany otrzymanej w głowę, odwiozło go do domu, gdzie go oddano opiece rodziny.

— **Amator smakołyków szabasowych.** Notowany złodziej Walery Jabłoński dojrzał w przedsiomku realności pod l. 39 przy ul. Żółkiewskiej kilka szaf spiżarnianych, a że było to w piątek, więc spodziewając się w nich znaleźć przysmaki szabasowe począł się do nich dobierać, nadszedł jednak zamieszkały w tym domu malarz Zygmunt Pops i oddał lakotnisia w ręce policyi.

— **Rabunek.** P. Walerya Czaczka, pragnąc wyjechać ze Lwowa, szła wczoraj po 10 wieczór na dworzec w Podzameczu, niosąc mały pakunek w rękę, zawierający suknię i dwie bluzki. Nagle w ul. Balonowej przystąpił do niej jakiś łotr, nderzył ją w twarz i oszłomioną uderzeniem wyrwał z ręki pakunek i torebkę, zawierającą 10 koron, poczem zbiegł szybko. W pobliżu nie było nigdzie policyjanta, więc wołanie o pomoc nie przydało się na nic.

Rabunek ten, popełniony o 10 wieczór w pobliżu dworca kolejowego i przejazdu kolejowego, gdzie stoją ustawicznie strażnicy kolejowi, ilustruje dosadnie bezczelność rzezimieszków lwowskich i oplakane stosunki bezpieczeństwa publicznego w mieście.

— **Nie lubi robić** a woli się wysypiać parobek z piekarni Marcina Czyżka, nazwiskiem Jacek Fedyna. Zagroził onegdaj magazynierowi, że go porąbie siekierą, jeśli go tak wcześniej budzić będzie.

Wczoraj schował się do komórki, gdzie się tak grzecznie wysypiał, iż znaleziono go dopiero o 11 rano, lecz i to mu było widocznie za mało, bo chwycił nóż i widły żelazne i rzucił się na magazyniera Kru-

szynskiego, domownicy jednak rozbroili go i zawiadomili policyę o tym zamachu brutalnego leniucha.

Kronika policyjna. Pani Kazimierze Marie, żonie nauczyiciela szermierki, zamieszkałej przy ulicy Pańskiej pod l. 17, ginęły od dłuższego czasu książki, przechowywane na strychu, książki te odszukano wczoraj u szynkarza Hensteina, w tym samym domu zamieszkałego, tłumaczy on, iż książki otrzymał od dawnej swej służącej Hani, której nazwiska nie zna. — W Rynku aresztowano syna szewca, jedenastoletniego Moryca Pechmana, który podczas targu przeskakiwał przedchodniom kieszenie. — W ulicy Bożniczej przyaresztowano notowanego złodzieja Doroteusza Pawluka za zabroniony powrót do Lwowa. — Zygmunt Seewald, zamieszkały „Pod dębem“ l. 16, wyszedł wczoraj rano z domu, pozostawiając w mieszkaniu brata swego Stanisława. Gdy powrócił w południe do domu nie zastał już brata a wraz z nim znikło palto zimowe, garnitur marynarkowy, kapelusz, parasol i trochę bielizny. Wolfowi Götzlowi z Żółkwi skradziono wczoraj rano na placu Strzeleckim z wozu pudło, zawierające ubranie wizytowe przeznaczone dla adwokata sądowego dra Łaskiewicza w Żółkwi. Agent policyi Finkelstein wysłedził i aresztował poszukiwanego za sprzeniewierzenie Bernarda Ziffera. — W ulicy Św. Zofii rozbito ubiegłej nocy drzwi piwnicy właściciela handlu korzennego Hermana Helicera i skradziono mu przeszło 200 flaszek wina z etykietami „Szamorodner“, „Klosterneuburger“ i „Gumpoldskirchen“, łącznej wartości przeszło 400 koron. — Przeprowadzone na miejscu zaraz po odkryciu kradzieży dochodzenia policyjne nie przyniosły żadnego rezultatu.

Znaleziono. Kapral policyjny znalazł w ulicy Kościuszki dwa kluczyki na stalowym łańcuszku. — W ulicy Św. Teresy znaleziono wczoraj trzy kartki zastawnicze, pochodzące prawdopodobnie z kradzieży, popełnionej onegdaj w pałacu Mikolascha. — W ulicy Rzeźniczej znaleziono trzy awiza towarowe kolejowe, adresowane do Saula Eisenberga.

□ **Kroniczka krakowska.** (Cóż jatki miejskie? — Środek na wyzysk. — Cechy krakowskie. — Z dziedziny polityki. — Energiczna gmina. — Z teatru.) Nasz korespondent krakowski (Z) pisze nam: Przycichło tutaj o bardzo ważnej kwestyi, mianowicie o założeniu jatki miejskiej, czy też o innej kontroli miasta nad cenami mięsa. Szkoda. Na miejskim składzie węgla pokazało się, jak wybornie działa taki hamulec na kupców, którzy zbyt rychło chcieliby się dorobić majątku. Ceny węgla, dawniej skaczące jak na sznurku, odbywają wahnięcia nader małe i utrzymują się w mierze, tak, że węgiel następnym jest nietylko dla wyjątkowo bogatych ludzi. Ten sam system należałoby zastosować do mięsa, które istotnie zaczyna być artykułem zbyt kosztownym w najprawdziwszym słowa znaczeniu.

Zresztą jatka miejska miałaby nie ten tylko jeden skutek. Prócz ochrony mieszkańców przed wyzyskiem i takimi niespodziankami jak ostatnie podróże (o 8 halerzy), wywarłaby i moralny, a raczej umoralniający wpływ na panów od obucha i topora. Wiare dać trudno, do jakiego zdziwienia doszły tutaj stosunki w sklepach rzeźniczych. Na całym świecie bywa podobnie, a jednak Kraków bierze wszechświatowy rekord. Szykanowanie kupujących dochodzi do nieznannej w cywilizowanych społeczeństwach granicy. Zdałoby się mogło, że taki pan z za lady robi łaskę sprzedając mięso i biorąc za nie pieniądze. Miejska jatka wywarłaby pod tym względem wpływ również zbawienny. Zmiarkowawszy, iż konsument nie jest na jego łascie, inaczej traktowałby go jeden lub drugi „obywatel“, zwłaszcza, gdyby ubytek w pękającym pugilaresie zaapelował do zanikających uczuć przyzwoitości.

Kwestyę tę poruszam mimochodem w nadziei, iż znajdę echo w pismach krakowskich, które z wyjątkiem jednego, z dziwną dyplomacyą traktują wyzysk i arogancję panów rzeźniczych. Prawda, że sławetny ten zawód i w polityce miejskiej odgrywa pewną rolę, ale podobno i konsumenci są wyborcami. Czy nie tak? Przedewszystkiem zaś nieco więcej agitacyi za jatką miejską! Obecne stosunki prowadzące do wyzysku jednych, a napychania kieszeni drugim, powinny raz znaleźć koniec.

Równie przykrą dla ludzi, szanujących tutejsze mieszczaństwo, była sprawa posyłania terminatorów do szkoły wieczornej. Władze zarządziły przesunięcie godzin nauki z 7 wieczorem na szóstą. Otóż przeciw temu zaprotestowali na wielkim zgromadzeniu przedstawiciele rzemiosł, a wytoczone argumenty nie zawsze — niestety — były tego rodzaju, aby obudzić zadowolenie w prawdziwych przyjaciółach sfer mieszczańskich. Nie ulega wątpliwości, że uwalnianie terminatorów o godz. 5 — a to byłoby następstwem czynności nauki uzupełniającej o 6 — nie może być na rękę majstrom. Z drugiej strony trudno przenieść naukę uzupełniającą na południe, bo to pociągnęłoby za sobą wielkie zmiany i koszta, przedewszystkiem zaś wkroczyłoby w porę obiadową terminatorów, którzy mają prawo zjeść spokojnie obiad taksamo, jak to czynią majstrowie.

Być może, iż zdola się uzyskać jakiś kompromis, w każdym zaś razie uchwała sprzeciwiająca się zarządzeniom władzy nie będzie wykonaną, gdyż już na zgromadzeniu grożono majstrom grzywnami w razie oporu. Nie to jednak jest najmutniejszem, lecz to, że w toku obrad odzywały się głosy tak wrogie oświacie, tak zakamieniałe w tej nieprzyjazni, że nie mogła ich wytłumaczyć nawet obawa przed utratą aż całej godziny z pracy ucznia i zysku, jaki stąd powstaje. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nie zabrakło i głosów rozsądnych, nacechowanych życzliwością dla uczniów i umiarkowaniem. W każdym razie trzeba,

Fabryka asfaltu i papy dachowej
SZELIGI LYSZKIEWICZA, inżyniera
 we Lwowie — ulica Świętego Marcina l. 29 — we Lwowie

4151

poleca płyty izolacyjne różnej grubości, asfalt gorący do fundamentów i osuszania wilgotnych ścian w pomieszkaniach, papę dachową udoskonaloną, wykonywa pokrycia dachowe i reperacye tychże.

aby nasze szanowane powszechnie cechy postarały się działać tak, aby to poszanowanie dla starodawnej i zasłużonej instytucji nie doznało żadnego szwanku; zwłaszcza teraz, gdy z różnych stron mnożą się ataki na instytucję cechów, powinno im zależeć na moralnym poparciu społeczeństwa.

Życie polityczne wre silnie, ale tylko pod skorupą wierzchnią partyjnych wulkanów. Z narad i układów nie wiele prawdziwego dochodzi do opinii publicznej, z obowiązku kronikarskiego notuje jednak pogłoski o rzekomych układach między większością a mniejszością, które mają doprowadzić do porozumienia. W takim razie prezydentura przypadłaby p. Leo przedziej, aniżeli po upływie czasu urzędowania p. Friedleina. Na razie brak oznak, któreby pogłoskę tę w zupełności potwierdzały.

Sezon teatralny toczy się do tej pory dość leniwie i mało interesuje publiczność, czego dowodem niewielka frekwencya. Bardziej od repertoaru i słabego wykonania interesować mogą naprężone stosunki między przedsiębiorstwem a władzami miejskimi, naprężone dlatego, że miasto zaprzestało nakoniec gry w ciucubankę o swe należności. Długa cierpliwość władz miejskich musiała się wyczerpać i zakończyła się przyaresztowaniem subwencji w kwocie 8.000 kor. Kwota ta nie umorzyła oczywiście wszystkich należności, zawsze jednak zabezpieczyła miastu choć część tego, co mu się należy. Prócz tego jest miasto zmuszone ściągać codziennie z kasy teatralnej po 100 kor., które idą przeważnie na pokrycie kosztów oświetlenia.

Z premier odegrano dotychczas „Wianek mirtowy“ p. Żuławskiego, pogrzebany odrazu bez nadziei zmartwychwstania, oraz „Publiczną tajemnicę“ Wolffa. W obu sztukach, tak jak poprzednio w repryzach, okazały się duże braki w personalu aktorskim. Nawet usilna praca pp. Walewskiego i Mielewskiego, którzy dzielą się obecnie reżyserią, zasługującą na wszelkie uznanie, nie wyda owoców, póki w tym kierunku nie nastąpi radykalna reforma. Teatr nasz cieszył się niegdyś opinią dobrej szkoły dla aktorów, szkółką jednak być nie powinien i nie może.

□ **Zakopane.** (Dr. Chramiec oskarża namiestnictwo i ministerstwo o bezprawie). Czytelnicy „Słowa“ z poprzednich korespondencji mają niejaki pojęcie o naszych stosunkach. Znana im jest również sprawa dr. Janiszewskiego, lekarza stacyi klimatycznej, którego z posady tej komisya klimatyczna wskutek intryg dr. Chramca usunąć chciała. Uchwałę komisji zatwierdziło wprawdzie namiestnictwo, ale ministerstwo wskutek rekursu dr. Janiszewskiego orzeczenie namiestnictwa uchyliło. Wskutek tego namiestnictwo rozporządzeniem z d. 13 sierpnia br. poleciło komisji klimatycznej „aby zaraz wezwwała dr. T. Janiszewskiego do objęcia obowiązków lekarza stacyi klimatycznej w Zakopanem“.

Starosta nowotarski zakomunikował rozporządzenie powyższe komisji klimatycznej, która jednak nie zastosowała się do polecenia i na wniosek dr. Chramca powzięła dosłownie taką uchwałę:

„Komisya klimatyczna uważa postępowanie ministerstwa i namiestnictwa za bezprawie, nie wezwie dr. Janiszewskiego do objęcia posady lekarza stacyi klimatycznej i postanawia wnieść odpowiedni rekurs do Trybunału administracyjnego“.

Rekurs komisya wnieść może, ale wniesienie rekursu nie uwalnia jej od obowiązku wykonania polecenia władzy. Nazwanie zaś w uchwałie zarządzenia namiestnictwa i ministerstwa bezprawiem jest obrażą władzy. W każdym innym wypadku winni takiej obraży władzy byłiby pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Ale p. Chramiec ma widocznie przywilej bezkarności, ohoć w tym wypadku tym większą ciężę na nim odpowiedzialność, że w komisji klimatycznej zasiada z urzędu, jako wójt gminy Zakopane i w tym charakterze nazywa „bezprawiem“ postępowanie swej przełożonej władzy. Proszę sobie wyobrazić, co by spotkało innego, zwykłego wójta, gdyby w charakterze urzędowym nazwał bezprawiem rozporządzenie już nie namiestnika lub ministra, lecz chociażby starosty.

Tu jednak w Zakopanem takie panują stosunki, że komisarz rządu a zarazem delegat namiestnictwa, a zarazem prezes komisji p. Piątkiewicz nie tylko nie zaprotestował przeciw obrażaniu władzy, ale i nie zawiesił nielegalnej uchwały.

Delegat gości wniósł telegraficznie protest przeciw uchwałę komisji, następnie przesłał pismem do namiestnictwa umotywowanie swego protestu. Dotychczas jednak niema żadnego skutku. Goście żądają od swego delegata, żeby się zwrócił do ministerium, skoro namiestnictwo nie dba o swoją godność tudzież prawa i powagę. P...s.

† **Echa zaburzeń antyżydowskich.** Olbrzymia sprawa o zaburzenia przeciwko żydom w Kiszyniewie będzie rozpatrywana w tym mieście przez Izbę sądową odeską. Termin rozprawy nie jest jeszcze ustalony. Początkowo był projekt, aby sprawę tę rozpatrywano w Tyraspolu, lecz ze względu na wielkie koszty, jakie wypadłoby ponieść na przyjazd świadków, projektu tego zaniechano. Departament kasacyjny senatu rozpoznawał w tych dniach skargi kasacyjne osób, skazanych za udział w zaburzeniach antysemickich w Częstochowie. Wszystkie skargi senat pozostawił

bez skutku, wobec czego surowy wyrok warszawskiej Izby sądowej stał się prawomocnym.

† **Zamach na bractwo strzeleckie w Poznaniu.** Istniejące oddawna w Poznaniu stowarzyszenie wyłącznie rozrywce poświęcone, bractwo strzeleckie, nie daje spać tamtejszym hakatystom. Udało im się dopiąć tego, że walne zgromadzenie zwołane na 21-go bm. zostało przez policję rozwiązane, pod pozorem, że nie zostało zameldowane w policji. Tymczasem towarzystwo to, jako niepolityczne, żadnego obowiązku meldowania swoich zebrań nie miało. W zarządzeniu policji słusznie zdaje się dopatrują się pierwszego kroku do zupełnego rozwiązania niewinnego bractwa.

○ **Kongres pokoju** rozpoczął onegdaj swe obrady w Rouen przy udziale delegatów z całego świata. W imieniu Austrii przemawiała przy otwarciu kongresu znana propagatorka idei pokojowej bar. Suttner. W kongresie bierze także udział ks. Monako, który zarówno popiera swoją jaskinię gry, jak kwestyę rozbrojenia.

○ **Kongresy.** Liczne kongresy obradują obecnie w różnych miastach europejskich. I tak w Berlinie rozpoczęły się narady międzynarodowego kongresu statystycznego, w Kassel zebrał się kongres przyrodników, w Serajewie zaś odbywają się posiedzenia kongresu międzynarodowego dermatologów.

○ **Ojcobójcy.** We wsi południowo-węgierskiej, Barra, czterej włościanie — dwaj synowie i dwie córki — zamordowali ojca i zbezczeszczyli jego trupa, pałając się nad nim w ohydny sposób. Żandarmi odstawili ojcobójców do więzienia w Lugos. Wyrocznie dzieci zeznały przed sędzią śledczym, że powodem zbrodni było złe obchodzenie się ojca z niemi.

— **Ślub** p. Juliusza Starkla, urzędnika Gal. Kasy Oszeźniczki, z p. Maryą Stamirowską, córką Konstancy i Kazimierza Stamirowskich, odbędzie się we wtorek d. 29 września o godz. 10 rano w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Pani B. M. Neuwelt powróciła już z Paryża i poleca swój bogato w nowości zaopatrzonej salon mód, Pasaż Hausmana 6.

Do osób zamożnych zwracamy się z prośbą, o pomoc dla rodziny, pozostającej w ciężkiej potrzebie. Młoda wyrobnica ze sfery inteligentnej utrzymuje z pracy matkę chorą i brata w szkołach. Od pewnego czasu nie może znaleźć w mieście zajęcia (haft, retuszerya), zadłużyła się z komornem na kilka miesięcy. Administracya naszego pisma pośredniczy pod lit. **K. P.**

LITERATURA I SZTUKA.

○ **Wystawa Pruszkowskiego** w salonie Lattoura (ul. Trzeciego Maja 1, 11) zamknięta zostanie niedowołalnie we środę tj. dnia 30 b. m., pozostaje więc zaledwie jeszcze kilka dni sposobności obejrzenia dzieł nieśmiertelnego twórcy „Pochodu“. Po wystawie Pruszkowskiego przyjdzie kolej na zapowiedzianą już poprzednio wystawę pp. Homolaców.

Wiadomości polityczne.

(Carat wobec socjalizmu w Finlandyi. — Mocarstwa i Macedonia. — Agitacya rosyjska w Norwegii).

— Machiawelizm wewnętrzny polityki rosyjskiej jest znany nie od dzisiaj. Rząd carski bardzo często popiera w jednej gubernii to, za co obyvateli z sąsiedniej wysłał bez sądu w „odłanonyja miasta“. Tak było zawsze i wszędzie, począwszy od Królestwa Polskiego, a na Kaukazie skończywszy. Czasem taka pozabawiona przesądów i skrupułów polityka żandarmiska dawała nieporównane w swym komizmie wyniki. Wystarczy przypomnieć, że forytowany przez żandarmów separatyzm łotewski, mający na celu sparaliżowanie „niebłagonadieżnych“ baronów kurlandzkich, dał w rezultacie kilka bardzo silnych i dla rządu niewygodnych ognisk socjalistycznych. Aby je zgasić, rząd w ostatnich czasach zmienił front z najzimniejszą krwią i zaczął forytować baronów, a prześladować „niewdzięcznych“ Łotyszów.

Ciekawszą jednak i z natury rzeczy o wiele obfitszą w tego rodzaju „kunsztyki“ moskiewskie jest obecna polityka carska w Finlandyi. Z dziejów jej mamy do zanotowania fakt poprostu niepodobny do wiary. Oto w Tamerforsie, fabrycznym mieście fińlandzkim, obradował przez cztery dni od 30 sierpnia do 3 września r. b. — kongres socjalistyczny i to pod opieką siepaczy general-gubernatora Bobrikowa i za jego formalnem pozwoleniem. Kongres, w którym oprócz poprzebieranych żandarmów moskiewskich wzięli udział przedstawiciele 59 związków robotniczych, zajmował się wyłącznie sprawami partyjnemi i uchwałił żądać zmiany obecnej konstytucji stanowej na powszechną, opartą na takimże prawie wyborczem. W razie, gdyby Sejm żądania tego nie uwzględnił, postanowiono urządzić strajk generalny.

Tak więc ten sam rząd, który w Rosyi karze socjalistów stokroć srożej niż złodziei i rzeźmieszków, w Finlandyi, gdzie chodzi mu o osłabienie

warstwy oświeconej i swoich praw systematycznie deptanych świadomej, nietylko, że przymyka oczy, ale wprost popiera nawet bardzo skrajny socjalizm. Jest to tak dziwaczne i niepodobne do tego co w cywilizowanej Europie myśli się zawsze o konsekwencji postępowania rządów współczesnych, że do zrozumienia fortelu p. Bobrikowa potrzeba jeszcze wiedzieć, iż już w zimie r. b. Moskałe urządzali pod protektoratem którejs z wielkich księżnych bezpłatne kuchnie dla niemających zajęcia robotników w Helsingforsie. Dopiero zestawienie tego faktu z obecną uprzejmością Bobrikowa dla socjalistów fińlandzkich wyjaśnia, że ma się tu do czynienia z systemem, nietylko zresztą sprytnym, ile przewrotnym i łotrowskim. Moskałom potrzeba przyznać jedno: doskonale uczyli się od Europy tego wszystkiego, co w niej samej z postępowaniem cywilizacji i udoskonaleniem form życia państwowego stało się niemożliwym. Teoretyczną przewrotność średniowiecznych książytek włoskich połączonej nad Nową z tatarską bezwzględnością i wschodnią chyrtoską. Z tego powstał system, który — zadziwia Europę!..

— (n) Prawdziwie wzruszającym jest porozumienie, z jakim trzy mocarstwa cesarskie godzą się na potrzebę i mądrość zostawienia sułtanowi wolnej ręki w postępowaniu, jak mu się podoba z Macedończykami. Dały mu naczelną instrukcję, aby działał, jak może tylko najspieszniej i najskuteczniej. Jeżeli zaś sułtan waha się od czasu do czasu z dosłownem zastosowaniem przyjacielskiej rady, to jestto winą jego nadmiernej podejrzliwości. Ciekawy jest zapewne, czy i w jakim stopniu rada jest bezinteresowna i mająca jego tylko pożytek na celu. Przyznać trzeba, że pod jednym przynajmniej względem podejrzania Abdul Hamida są niesłuszne. Bo jest w przesileniu bałkańskim jedna zasada, o utrzymanie której chodzi przedewszystkiem monarchom autokratycznym i pół despotycznym — chodzić więc musi i sułtanowi — a tą zasadą jest, że zbrojny bunt jakikolwiek musi być bezwzględnie i bezwarunkowo uśmierzony. Bunt, powstanie — choćby było przeciwko monarsze, który depcze wszystkie prawa Boskie i ludzkie — jest zbrodnią, której nie można karać dość sregol..

Tej zasady trzymały się bezwzględnie pewne rządy od początku ruchu macedońskiego i dzisiaj rząd carski jest jej najgorliwszym zwolennikiem. Warto atoli przypomnieć, że ten sam rząd działa wprost przeciwnie, ilekroć tego wymagają jego cele. Tak było przed wojną turecką, kiedy rząd rosyjski był najczynniejszym krzewicielem rewolucyi na Bałkanie.

— Uwaga opinii politycznej Europa, zwrócona na sprawy bałkańskie i dalekiego Wschodu, zapomina o sprawach bliższych, o bardzo podejrzanych krokach Rosyi, która rozwija coraz żywszą agitacyę na swoją korzyść wśród Norwegczyków.

Dążenia zaborcze Rosyi względem państw półwyspu Skandynawskiego datują się nie od dzisiaj. Były one koniecznem następstwem dotarcia do Bałtyku i przeniesienia stolicy państwa do Petersburga w XVIII., a następnie opanowania Finlandyi na początku XIX. wieku. U progu rozwoju mocarstwa Rosyi stoi program króla szwedzkiego Karola XII., a wielu polityków rosyjskich sądziło i sądzi, że do należytego rozwoju tej potęgi niezbędnem jest zupełne opanowanie państw Skandynawskich.

Szczególniej nęca Rosyę niezamarzające wybrzeża Norwegii, gdzie Rosya pragnęłaby zdobyć port, przez który miałyby bezpośredni dostęp do Atlantyku. Już w roku 1814 komisarz rosyjski w Norwegii pisał:

„Byłoby dla nas bardzo pożądanem mieć na wybrzeżach norweskich port, któryby służył nam za magazyn.“

Ten port stanowiąłby jakby oko, którem Rosya czuwałaby nad Norwegią i nad miejscami, gdzie zbierają się malkontenci. Posterunek generalnego konsula byłby w rękach zręcznego człowieka uzdą, która trzymałaby na wodzy Szwecyę i rządziłaby nią według życzenia Rosyi“.

Rosya, konsekwentna jak zwykle w swej polityce zagranicznej, nie zapominała o tym celu. Usiłowania jej skierowane były w kierunku budzenia separatyzmu norweskiego, aby osłabić unię państw skandynawskich, a następnie starała się ona rozbudzić ruch dla siebie przychylny wśród samej ludności norweskiej. Jak wiadomo, na północnym krańcu Norwegii na granicy rosyjskiej, mieszkają Lapończycy, którzy odczuwają pewien separatyzm plemienny względem Norwegczyków. Separatyzm ten umiejętnie i nie bez powodzenia podsycaj jest przez Rosyę. Agitacyi rosyjskiej udało się dotrzeć nawet do norweskich warstw ludowych. Stało się to z następujących powodów. W paru departamentach Norwegii głównym środkiem utrzymania ludności stanowi półow śledzi i stokfiszów. Zdarzają się tam również wieloryby, na które polują wielkie towarzystwa handlowe z południowej Norwegii. Rybacy twierdzą, że wieloryby odępdzają od wybrzeży ławy śledziowe, byłiby więc radzi, aby wytopiono je doszczętnie. Gdy więc w roku bieżącym rząd norweskii zarządził pewne środki ochronne dla zachowania wielorybów, wśród rybaków zapanowało ogromne oburzenie. Sko-

Plótna

krajowe, irlandzkie, rumburskie na sztuki i metry

Barchany białe i kolorowe, Flanelki francuskie do prania oraz wyroby włóczkowe i trykotowe

polecają najtaniej

następcy 8407

A. Gudiensa

Mieszkowski i Sołtys
we Lwowie, (Hotel Europejski).

rzystali z tego agitatorzy rosyjscy. Na jednym z zebrań rybaków w małym mieście Harstad dwaj kapitanowie rosyjscy radzili wysłać telegram z prośbą do rządu rosyjskiego, aby ujął się o ich krzywdę.

Rosya nie ogranicza się zresztą na „przygotowaniu opinii“. Szpiegowie jej włóczą się po całym kraju, zdejmują plany twierdz i punktów obronnych. Krają pogłoski, że wyżsi oficerowie rosyjscy przebiegają się czasem za robotników ostrzegających piły, za przekupniów, aby lepiej wywiązać się ze swych szpiegowskich zadań.

Na razie Szwecya i Norwegia, w przewidywanym zamachu rosyjskiego, zbroją się i budują twierdzą. Wzniesiono jednak twierdzę w Varanger ze strony norweskich i w Boden ze strony szwedzkiej. Kto wie jednak, czy państwa te, pozostawione wyłącznie własnym siłom, zdołałyby oprzeć się Rosji.

Przeniesienie zwłok Siemiradzkiego na Skalkę.

Przed uroczystością.

W grodzie podwawelskim odbywa się dziś uroczystość przeniesienia zwłok twórcy „Świeczników chrześcijaństwa“ na Skalkę.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni zawiadomił prezydium m. Krakowa, że w pogrzebie Henryka Siemiradzkiego z powodu niecierpiących zwłok spraw urzędowych nie może wziąć udziału; Wydział krajowy wysłał swego delegata dr. Józefa Wereszczyńskiego. Dyrekcya Muzeum narodowego zarządziła przybranie czarną krepą, cokołu obrazu „Pochodnie Nerona“, daru zmarłego. Zawieszony w pobliżu obrazu medalion Siemiradzkiego, duża Barażca, również pokryty będzie krepą. Obok obrazu na sztaludze wystawiono akt erekcyjny Muzeum narodowego. Dyrekcya Muzeum złoży w kościele Najśw. Maryi Panny na trumnie wielki wieniec z szarfami o barwach narodowych i napisem: „Muzeum Narodowe Henrykowi Siemiradzkiemu“.

Miasto przybrano żałobnymi chorągwiemi. Na Skalkę zarządzone pod nadzorem przeora X. Władysława Gliwy ostatnie przygotowania do złożenia zwłok.

W Warszawie.

Uroczystości warszawskie tak opisują tamtejsze pisma:

„W pięknie zielenią, kwiatami i jarzącym światłem przystrojonym kościele św. Karola na Powązkach odbyła się we czwartek o godz. 10 rano msza żałobna za duszę s. p. Henryka Siemiradzkiego. Na środku kościoła, w pobliżu prezbiterium, na wyniosłym katafalku, umieszczono symboliczną trumnę czarną, którą otoczyły kwiaty i rośliny. U stóp katafalku, na stalugach, zawieszono portret zmarłego mistrza, okryty krepą, wokół zaś leżały przeszliczne wieniec, złożone przez rodzinę i stowarzyszenia artystyczne. Mszę żałobną, w otoczeniu kleru odprawił rektor kościoła powązkowskiego, ks. Wróblewski. W czasie nabożeństwa „Lutnia“, pod batutą swojego dyrektora, Piotra Maszyńskiego, wykonała mszę żałobną Verhulsta.

Po mszy św. ks. kanonik Chelmiński wstąpił na kazalnicy i przemówił na temat zdania z księgi II. machabejskiej: „A ten Ci odszedł z żywota, wszemu narodowi pamiątkę śmierci swej na przykład zostawiwszy“. Mowca określił bliżej znaczenie sztuki w jej rozwoju dzisiejszym, wspomniawszy o godności sztuki i jej posłannictwie cywilizacyjnym, przyczem oddał hołd zmarłemu mistrzowi, który przez cały ciąg swojego żywota zawsze miłował prawdziwie piękno i kochał sztukę sercem i duszą. „In manu artificum opera laudabuntur“ — mówi księga Eklk., tak i dzieła zmarłego mistrza same się chwala, bo piękno i sztuka w nich zamieszkały. Można też było Henryka Siemiradzkiego nazwać artystą w wielkim, podniosłym stylu, który na chwilę nie sprzeniewierzył się zasadzie św. Tomasza z Akwinu: „Sztuka, której ludzie mogą użyć na złe i na dobre, nie jest sztuką godziwą“. Gdy więc oddajemy jego śmiertelne szczątki na miejsce zasłużonych, czynimy to w tej intencji, aby teraźniejsze i przyszłe pokolenia uczyły się, jak prawdziwy artysta służy Bogu, sztuce i społeczeństwu.

Na zakończenie obrzędów kościelnych, chóry opery warszawskiej wykonały „Requiem“ Troszla, poczem pochód żałobny ruszył do grobu, ażeby po odśpiewaniu „Salve Regina“ oddać śmiertelne szczątki delegatowi m. Krakowa, dr. Guńkiewiczowi, który przewiezie je na miejsce przeznaczenia.

Przy grobie wiceprezes Towarzystwa sztuk pięknych, dr. Karol Benni, dopełnił aktu wręczenia zwłok, poczem chóry opery wykonały prześliczną pieśń Moniuszki „Wzniesie się duszo“.

W obrzędzie żałobnym, oprócz rodziny, wzięli udział członkowie ciała artystycznego, przedstawiciele prasy i licznie zebrana publiczność, która pospieszyla na cmentarz powązkowski, ażeby cichą modlitwą pożegnać zmarłego mistrza.

Na trumnie oprócz wienców od osieroconej wdowy i dzieci, spoczywały dwa wspaniałe wieniec od Tow. sztuk pięknych i od Tow. artystycznego. —

Wieniec te razem ze zwłokami przewiezione będą do Krakowa. O godz. 5 po południu trumnę, złożoną w odpowiedniej pace, odwieziono na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, skąd pociąg ruszył do Krakowa.

Przywiezienie zwłok.

Zwłoki wielkiego artysty - obywatela nadeszły do Krakowa wczoraj o g. 5 popołudniu. O zmierzchu trumnę, kryjącą szczątki Siemiradzkiego, przeniesiono do kościoła N. P. Maryi.

Ze zwłokami przybyła do Krakowa wdowa i 2 dzieci, oraz artysta - malarz p. Müller. Drugi syn przybył dziś rano z Petersburga.

O przebiegu uroczystości odebraliśmy dziś następujące depeze:

W kościele N. Maryi Panny.

Dzisiaj rano przystąpiono do uroczystego przeniesienia zwłok i złożenia ich w grobie zasłużonych na Skalkę. Uroczystość rozpoczęła się o g. 9 rano nabożeństwem żałobnym w kościele N. Maryi Panny. Trumnę ze zwłokami ustawiono w prezbiterium świątyni, na wspaniałym katafalku, oświetlonym rzęsiście, otoczonym zielenią i kwiatami. U stóp katafalku złożono dużo bardzo ładnych laurowych wienców z szarfami o barwach narodowych. Nabożeństwo żałobne odprawił infułat ks. Krzemiński przed wielkim ołtarzem, będącym dziełem Wita Stwosza, w asystencji duchowieństwa.

Chór męski Tow. muzycznego wykonał „Requiem“ Verhulsta z organem i orkiestrą.

W stallach zajęła miejsca rodzina Siemiradzkich, oraz najwybitniejsi uczestnicy uroczystości, jak delegat Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, prezydent Friedlein z Radą miasta, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Krzymuski z senatem akademickim, rektor Akademii sztuk pięknych Julian Fałat z gronem profesorów, naczelniczy różnych instytucji i deputacje. Nawy kościoła wypełniła publiczność miejscowa i przybyła. Porządek utrzymywała straż pożarna miejska.

Kazanie O. Anioła.

Po nabożeństwie wstąpił na kazalnicy O. Anioł, kapucyn, i wypowiadał żałobne kazanie. Zaczął od słów: „Wysławiajmy męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. Ciąta ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich życia na pokolenie i pokolenie“. (Ecl. 44, 1). Potem mowca podniósł, że kiedyś sieroty po Matce wielkiej utracili wszystko, co w doczesności kolejach słodzi gorycz żywota; wszystko, co uszlachetnia światowych zachodów trudy, kiedyś bogactw po ojcach nam przynależnych utracili spuściznę, kiedy wypadło z rąk naszych berło niepodległości i zdjęto z wielmożnych skroni narodu królewską koronę; kiedy nam i imienia naszego nowe pozazdrościły pany — Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt, wywiezionych w jasyr, w miejsce wojewodów, z kraju wygnanych, w miejsce panów, kupujących z własnych studzien wodę — przysłał nam królów myśli i słowa, książąt serca i sztuki, aby dodać w niedoli otuchy, aby nie zgnieść piersi dawniej w dumie podniesionej, ostatniego upokorzenia upadkiem. A jako Izraelowi do Babilońskiej niewoli posłał Jeremiasza, aby po ruinie Jerozolimy wyplakał treny nad Syonu gruza mi — tak nam w chwilach ostatnich na tej ziemi grobów, zasłanej pomnikami wielkiej przeszłości, przesiąkłej krwią dziadów, ojców i dzieci, znurtowanej potokami łez trzech pokoleń, dawał mężów, którzy mieli swoim talentem roznieść na wsze strony sławę imienia polskiego, wskazać jako żywe świadectwo, że przeszłość, co tak głośno przyszłość obwołuje, nie umiera, ale do nowego dźwiga się żywota.

Jednym z takich cichych wybrańców Bożych, któremu Bóg dał osobny dar, milezący wprawdzie, ale tem głośniej przemawiający do uszu głuchych, które na słowa Boże się zamykają i do oczu zaślepionych, które się odwracają od znaków Bożych, był mąż wielki, którego prochy spoczywają w tej trumnie. Dziś, gdy mu śmierć wytrąciła paletę z ręki i od sztalugi oderwała, smutek ogarnia serca rodaków. W dalszym ciągu kaznodzieja opowiedział żywot Henryka Siemiradzkiego i zastanowił się bliżej nad obrazem jego „Pochodnie Nerona“, oraz obrazu „Dyrece chrześcijańska“. Kazanie zakończył kaznodzieja słowy: „Niech święte nabożeństwo za duszę Henryka Siemiradzkiego nie będzie jakoby cieniów zmarłych niemym pochodem, ale duch modlitwy niech weń życie wleje i niech zapali świętym ogniem serca nasze, na uwielbienie chwałę wyższą od ziemskich blasków ulubieńca i wybranego syna narodu. Tak, jak za Polskę modlić się nie przestawacie, módlcie się za polskim malarzem. Weźcie Anieli nasze modły i westchnienia z ziemi smutnego narodu i pościelcie mu tę żałobną ofiarą drogę do Bożego tronu, a ty Boże, Ojciec miłosierdzia daj mu pokój niebieski — weź go do chwały tryumfu. Wtórójcie nam w prośbie naszej święte duchy patronów; złączcie się z nami Aniołów zastępy, miliony serc polskich powtórzcie za mną:

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Hołd na Rynku.

Po nabożeństwie, cały orszak wyszedł przed kościół N. Panny Maryi i znalazł się naprzeciw Muzeum Narodowego. W Rynku i ulicach domy przybrane żałobnymi chorągwiemi, również czarne chorągwie powiewają z magistratu, Muzeum narodowego i Koła literacko-artystycznego. Tu na Rynku złożono trumnę na marach; otoczyły ją chorągwie cechowe i uczestnicy uroczystości. Wśród ciszy zabrał głos prezydent miasta Friedlein i wypowiedział dłuższą mowę.

Mowa prezydenta Friedleina.

Na wstępie zaznaczył, że kiedy przed stu blisko laty po rozpaczliwej obronie, ojczyzna nasza utraciła niepodległość, zwątpienie ogarnęło wszystkich, ale przedwieczny nie opuścił narodu naszego i zsyłał mu mężów, którzy w braku zbrojnych hufców, piórem, piędzlem i dłutem rozpoczęli walkę o dobre imię i sławę narodu i wywalczyli mu należne stanowisko w gronie cywilizowanych ludów.

Z kolei prezydent pięknie scharakteryzował przeznaczenie stolicy Jagiellonów przyjmować i z czcią, należną przechowywać zasłużonych Polsece mężów.

W dalszym ciągu podnosi prezydent krakowski wpływ uroczej Italii na umysł i działalność twórczą Siemiradzkiego, wspomniawszy o królewskim jego darze, uczynionym Muzeum narodowemu, przez co umożliwił stworzenie tak cennego dla każdego narodu przybytku sztuki rodzimej i dołączył podziękę za zasługę zdobiącą teatr krakowski.

Zakończył zapewnieniem, że zwłoki Siemiradzkiego znajdują schronienie i spokój wśród mężów zasłużonych narodu, oraz bezpośrednią troskliwą opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów, górującej nad grobowcem świątyni.

Tam podążył za niemi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków, ilekroć razy oko ich spocznie na dziełach wielbionego mistrza.

Po prezydencie miasta zabrał głos dyrektor Muzeum narodowego prof. dr. Kopera.

Mowa dyr. Kopery.

Sprawę założenia Muzeum Narodowego omawiano od r. 1869 naprzód w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych, następnie w zarządzie miasta Krakowa, gdzie opiekunem jej był prezydent Dietl.

To co omawiano, zapisywano, i w rezultacie były tylko protokoły, projekty, programy.

Rozumiano podówczas bardzo dobrze, że naród, którego historia składa się obecnie na cudzą historię, który rugują i który wraz z przeszłością chciałoby znieść z powierzchni ziemi, powinien zaprotestować temu nie słowami, ale zbiorem zabytków przeszłości pokazać światu, żeśmy jako kulturalny naród żyli, a obok gromadząc współczesne dzieła polskiego geniusza, żeśmy jeszcze nie zginęli.

Rozumiano to, ale słowa dawały tylko upust patryotycznemu tym uczuciom, bo trzeba było ofiarności.

Po dziesięciu latach takiej inicjatywy, wystąpił śp. Henryk Siemiradzki ze swoją inicjatywą. Gorąco kochając naród swój, znakomity artysta darował mu to, co uważał za najlepszy plód duszy i własnej krwi, obraz „Pochodnie Nerona“, drogocenną obecnie perłę Muzeum, i w ten sposób dał początek narodowej instytucji. Inaczej długobymyśmy zapewne czekali. To też nikogo innego, tylko śp. Henryka Siemiradzkiego instytucja ta za założyciela uważa i tem się chlubi.

Dotąd wprawdzie piękny ten czyn jego i ofiarność nie wydały tak wspaniałych rezultatów, jakby się po ważności sprawy spodziewać było można, tem szlachetniej przedstawia się nam jego postać, tem więcej cześć należy jego pamięć jako istotnego założyciela tej doniosłej narodowej instytucji, która nie tylko ma kulturalną, naukową, artystyczną misję przed sobą, ale i patryotyczną. Tej to instytucji imieniem wyrażam żywą wdzięczność pamięci zmarłego artysty i obywatela, a wdzięczność ta niezawodnie nie wygaśnie, ale rósć będzie w miarę, jak wzrastać będzie poczęte przez niego dzieło.

Pochód na Skalkę.

Przy dźwiękach dzwonów kościelnych i orkiestry „Harmonii“ ruszył żałobny pochód na Skalkę przybranymi żałobnie ulicami. Wzdłuż całej drogi płonęły latarnie, przepasane żałobnymi szarfami. Sklepy były pozamykane. Na chodnikach tysiące ludzi. Pochód otwierała straż pożarna miejska i ochotnicza, dalej szedł kilkotysięczny zastęp uczniów i uczennic szkół średnich i ludowych, potem szedł oddział Sokoła a następnie różne Towarzystwa, korporacje oraz instytucje i cechy. Obowiązek mistrza ceremonii pełnił radca miejski Piotr Kosobucki. Przed trumną szło duchowieństwo świeckie i zakonne. Kondukt żałobny prowadził x. infułat Krzemiński. Przed trumną niesiono też piękny wieniec srebrny od Rady miasta Krakowa z napisem: „Wielkiemu mistrzowi oraz wielkiemu obywatelowi Rada miasta Krakowa w dniu jego pogrzebu 26 września 1903 r.“ Tuż przed karawanem iechał

Przybory do krawieczyzny jak: Aplikacje, Koronki klockowe, Taśmy, Guziki, Podszewki poleca najtaniej

7696 15

Ferdynand Güttler
we Lwowie, plac Halicki 3.

przybrany żalobnie herold na karym koniu. Trumna spoczywała na ciągniętym przez sześć koni wspaniałym karawanie, otoczonym chorągwiemi cechowemi i okrytym wieńcami.

Za trumną szła rodzina, reprezentant Wydziału krajowego Dr. Wereszczyński, Rada miasta krakowa z prezydentem Friedleinem i wiceprezydentami Leo i Staniszewskim, delegacye prof. Tadeusz Rybkowski jako delegat lwowskiego Tow. przyj. sztuk pięknych, Akademia sztuk pięknych, Uniwersytety, Akademia Umiejętności. Pochód zamykała straż pożarna.

Na Skalkę.

Gdy pochód przybył na Skalkę, u wejścia do grobu zasłużonych oczekiwali go ks. Władysław Gliwa, przeor OO. Paulinów. Przed grobowcem stanęła rodzina i najwybitniejsi uczestnicy uroczystości. Tuż przemówił prof. dr. Konstanty Górski, imieniem Akademii sztuk pięknych.

Dalej imieniem młodzieży akademickiej przemawiał prezes „Czytelnia akademickiej im. Mickiewicza“ p. Kazimierz Lubecki.

Mowa przedstawiciela młodzieży.

P. Lubecki rozpoczął swą mowę od słów: „Pogrzeb to, czy tryumf Siemiradzkiego? Tyle wieńców, tyle wawrzynu, tyle kwiecie różnobarwnego — ależ to kwiatowa owacya, tylko taka poważna, uroczysta, prawdziwego mistrza godna! Dostojnicy, cechy ze sztandarami, instytucye, towarzystwa, wszystkich stanów i zawodów przedstawiciele, wszystko razem malowniczo zmieszane, zebrane w jednej myśli, jakby delegacya całego narodu... Muzyka, śpiewy, mowy pochwalne zlewają się w pieśń sławy ku czci wielkiego męża. Wydaje się, że pozgonny żal wypłynął prawie ze łzami na pierwszym pogrzebie, a wspaniałości pełen obrzęd dzisiejszy jest manifestacją chwały. Przepyszny karawan podobny jest do rydwanu tryumfalnego, a nastroj dnia podobny jest do święta narodowego. Pogrzeb to, czy tryumf Siemiradzkiego?!

Z kolei reprezentant młodzieży tak charakteryzuje mistrza:

„Żywot jego był jednym ze stylowych, klasycznych żywotów starożytnych mężów“. Daty jego należą do encyklopedyi, do monografii, do dziejów sztuki, do historii polskiej — on wszędzie wejdzie. My w tej chwili odczuwamy tylko ducha jego i jakby w muzyczne, zbiorowe akordy, w słuchujemy się w harmonijną jedność jego natchnień i obywatelskich cnót. Jak organizm z ciała i krwi, tak duch jego ze sztuki i patriotyzmu. Te właśnie podziwiamy zalety, któremi przerósł miarę zwykłego człowieka i któremi nad głowy ogółu jest wywyższony, a taki piękny. Te przymioty kwitnęły też na gruncie charakteru prawego i stałego: żeby tylko wspomnieć, jak przyjmował z ręki Bożej gorzką mirrę śmiertelnych cierpień i sztycherzej krytyki.

Jasnego ducha swojego przelewał Siemiradzki na płótna, które płoną pięknosciami po smutnym świecie, jak ożywiające światła. Tem samem roznosił po całym świecie sławę Ojczyzny, której jest kolumną. Z nazwiskiem jego, złotemi głoskami pochwał pisanem w dziennikach i katalogach muzeów i w rocznikach różnych Akademij — łączyło się nieoddzielnie i Polski imię. A tak był jednym z tych, którzy sprawiają, że „Jeszcze Polska nie zginęła“!

Zakończył swą piękną mowę następującemi słowy:

„Zagasną pogrzebowe świece i powiędną kwiaty, lecz jaśnieć i barwić się będą jego obrazy, takie świetlane... Umilkną kantaty i przemowy dzisiejsze, rozejdą się zgromadzone rzesze, nad którymi dziś duch jego panuje; ale kto przyjdzie nad jego grobowiec, choćby myślą tylko, to wiele usłyszeć może w duszy... Zasługa jego w Polsce nieśmiertelna: wiec z sarkofagu jego, jak krylica ze skały, niejedna myśl dobra dla spragnionego wytrysnie...“

A z tych laurów, które się dzisiaj na trumnę jego zamiast grudek ziemi, sypią, nie najmniej lekkie i miłe są laury od młodzieży. Bo to zadatek jego długotrwałej na przyszłość sławy, wiebiającego uznania ze strony najmłodszego pokolenia! Słowa, rozlegające się od młodzieży, mają oddzielną, sobie właściwą, doniosłość: one są przepowiedniami. Sława zaś przyszłości bardziej drogoceenna jest niż wczesniejsza; bo jest zwycięską, nad coraz móżąciami się krytykami, nad chłodem naturalnym po ostrygnięciu pierwszych zapalów, nad zapomnieniem, czasowi przyrodzonym. Sława przyszłości, oczyszczona z przyśpieszek i coraz dalsza, i coraz bardziej uduchowiona, staje się dopiero nagrodą, godną wzniosłego ducha. Sława przyszłości, to nietylko akt sprawiedliwości dla zasłużonego, ale ożywiająca dla innych pobudka. Ze sławą z latami dzieje się, jak z kwiatami: że dojrzewają, w owoce, pełne szlachetnych nasion. Będzie miał taką Siemiradzki: będzie miał sławę, na zawsze skojarzoną ze czcią dla niego. A słowa młodzieży niech grają nad grobowcem jego, jak muzyka przyszłości“.

Odebranie zwłok.

Wreszcie odebrał zwłoki do grobu zasłużonych przeor ks. Władysław Gliwa i wypowiedział mowę,

zaczynając się od słów: „Pójdź, a będziesz koronowany“ (Pieśń nad pieśniami. IV. 8), podnosząc potrzebę jak najrychlejszego sprowadzenia do kraju zwłok Juliusza Słowackiego. „Czemu ten miłośnik twój narodzie — pytał mowca — tak długo tęskni tam na obczyźnie za ukochaną swoją ziemią? Czemu prorocstwo jego gorzkie ma się spełnić, że prochy jego nie będą oddane „kolumnowym czołom“. Młodzieży polska czemu nie biegniesz choćby pieszo i nie złożysz go tu na polskiej ziemi? Dzień dzisiejszy niech cię ku temu pobudzi. Mowca, przyjmując zwłoki Siemiradzkiego dodaje, że w grobowcu tym pozostanie na zawsze jednym ze „świeczników“ narodu.

Chór Tow. muzycznego odśpiewał na zakończenie: „Salve Regina“ i „Nad mogiłą“ Noskowskiego.

Zwłoki Henryka Siemiradzkiego złożono w tymczasowym sarkofagu.

Kraków. (Tel. pryw.). Sznury całunu około rydwanu, na którym przewieziono trumnę ze zwłokami Siemiradzkiego, nieśli prezydent m. Krakowa p. Friedlein, członek Wydziału kraj. dr. J. Wereszczyński, rektor Akademii sztuk pięknych p. Fałat, profesor tej Akademii Axentowicz, imieniem Akademii Umiejętności sekr. dr. Zoll, rektor Uniw. Jagiellońskiego dr. Krzymuski, dyrektor Muzeum narodowego dr. Kopera i wiceprezydent m. Lwowa p. St. Ciuchociński. W orszaku pogrzebowym wzięła udział deputacya m. Lwowa. Przybył także mistrz Ignacy Paderewski.

Podczas uroczystości wyprowadzenia zwłok „Lutnia“ pod batutą p. Seibelta, odśpiewała żalobną pieśń Eiselta. Artystyczny całun nad rydwanem jest pomysłu prof. Axentowicza.

Kraków. (Tel. pryw.). W pogrzebie wzięł także udział delegat p. Fedorowicz. Szarfy wspaniałego wieńca laurowego z gałęziami palmowemi, złożonego przez Towarz. dziennikarzy polskich nieśli pp. wiceprezes Tow. p. Chyliński i redaktor „Nowej Reformy“ p. Konopiński. Prof. Rybkowski niósł wieniec Tow. Sztuk pięknych we Lwowie. Był również wieniec od Związku artystów polskich.

Do grobu zasłużonych na Skalkę oprócz najwybitniejszych uczestników dopuszczono także deputacyę Tow. dziennikarzy polskich.

Uroczystość zakończyła się o godzinie 1/2 12 w południe. Śliczna pogoda sprzyjała od początku do końca uroczystości.

Otwarcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Dziś o godz. 11 i pół odbyła się uroczystość otwarcia wystawy ogrodniczo-pszczelniczej, urządzonej staraniem „Pierwszego kraj. Tow. dla ogrodnictwa“. Na uroczystość tę przybyli: marszałek hr. St. Baden z wicemar. dr. Pilatem i członkami Wydziału kraj., radca dworu hr. Łoś, w zastępstwie protektora wystawy Andrzeja hr. Potockiego, wiceprez. dr. Płażek z członkami Rady szk. kraj., wiceprez. Michalski, poseł Kozłowski, wiceprez. sądu Dylewski, radca Szyszylowicz, profesorowie uniwersytetu i w. in.

Kiedy obecni zajęli miejsca w pierwszej sali wystawy, zabrał głos prezes Tow. ogrodniczo-pszczelniczego prof. dr. Ciesielski i podniósł, że wystawa ta jest pięćdziesiątą z rzędu urządzonych od r. 1860 przez Tow., przedstawił historję rozwoju tego Towarzystwa. W r. 1860 założone zostało Tow. Ogrodniczo-sadownicze, obok zaś tego Tow. powstało w r. 1870 Tow. pszczelnicze. W r. 1875 oba te Towarzystwa złąły się w jedno i przenieśli siedzibę swą do Lwowa.

Zadaniem tego Towarzystwa jest podnoszenie i rozwój w kraju ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa, a owocem działalności jego jest właśnie ta wystawa. Tow. szerzy wiadomości z tego zakresu wśród nauczycieli ludowych, a przez nich wśród włościan.

W tym celu urządza tow. t. zw. misye i przy pomocy nauczycieli wędrownych, obchodzących poszczególne wsie, zakłada włościanom szkółki, uczy ich pielęgnować warzywa i owoce i zakładać ule. Z chwilą powstania Kółek rolniczych, założonych z inicjatywy dwóch członków towarzystwa, działalność towarzystwa zmalała, gdyż część agend wzięły na siebie Kółka. Przy pomocy rządu, kraju i miasta powstała szkoła ogrodniczo-pszczelnicza, której działalność z każdym dniem się rozszerza. W końcu swego przemówienia zwrócił się prof. Ciesielski do reprezentantów rządu, kraju i miasta, dziękując im za poparcie.

Zabrał głos radca dworu hr. Łoś i w imieniu nieobecnego namiestnika zapewnił, że rząd jak dawniej tak i nadal będzie udzielał pomocy tego rodzaju przedsięwzięciom. Następnie ogłosił wystawę za otwartą.

Opis wystawy podamy w poniedziałkowym porannym numerze.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na początku dzisiejszego posiedzenia było znowu w Izbie poselskiej wielkie zamieszanie i nikt nie wiedział, jak właściwie sprawy stoją, ponieważ przy końcu wczorajszego posiedzenia była — jak wiadomo — w sytuacji zapędna „tabula rasa“. Podjęto więc dziś na nowo rozważania. Obradował klub czeski, gdyż głównie chodziło o pozyskanie Czechów dla nowych kombinacyj. Szala długo się wahała i długo nie było rzeczą pewną, czy Czeši zgodzą się na odstąpienie od obstrukcyj, czy nie. Przez długi czas nikt w Izbie nie wiedział, co najbliższa chwila przyniesie. W końcu jednak dobito targu i zawarto nowy kompromis, który polega na tem, że meritum wniosku Placzka zostanie uchwalone, a następnie przyjdzie pod obrady wniosek Derschatty. W ciągu rozprawy nad wnioskiem Derschatty podejmie hr. Wodzicki sprawę rekrutów i postawi dodatkowy wniosek we formie odpowiedniejszej, aniżeli to uczynił Skene.

Można się jednak spodziewać, że ze strony radykałów czeskich wybuchnie znowu burza, choć optymiści parlamentarni sądzą, że na podstawie najnowszego kompromisu będzie przecież sprawa rekrutów załatwiona. Rachunki te jednak mogą także omylić i dlatego wszelkie programy co do prac parlamentu przyjmować należy z pewnem zastrzeżeniem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Koło polskie obradowało wczoraj poufnie i dlatego szczegółów z obrad Koła podać nie można. Jak słychać — nie uchwalono nic stanowczego, zgodzili się tylko członkowie Koła na to, aby w miarę zmieniającego się położenia i stosunków w Izbie poruczyć komisji parlamentarnej rozstrzygnięcie, jak Koło ma w konkretnych wypadkach głosować.

Wiedeń. (Tel. wł.) Poseł Wilk postawił wniosek nagły, żądający zapomogi dla pogrzelców Dzikowa starego w powiecie cieszanowskim.

Wiedeń. (TBK.). Prezydent hr. Vetter zagaja posiedzenie o g. 1/2 12 rano. Po załatwieniu różnych formalności, Izba przystępuje do głosowania nad meritum wniosku p. Placzka, domagającego się zniesienia rozporządzenia ministerstwa wojny, zatrzymującego w służbie tych żołnierzy, którzy wysłużyli trzy lata. Wniosek przyjęto. Przeciw głosowała cała lewica.

Wiedeń. (TBK.). P. Derschatta w uzasadnieniu swego wniosku podnosi, że rozporządzenie ministra wojny, zatrzymujące żołnierzy po za 3 rok, wywołało powszechne oburzenie ludności.

Domaga się natłego traktowania przedłożenia rządowego, choć z treścią jego nie zgadza się. Chodzi o jak najprędze zwolnienie żołnierzy.

Zabiera głos p. Schumayer.

Wiedeń. (TBK.). „Reichsratscorr.“ donosi, że poseł Herold otrzymał 8-dniowy urlop. Natomiast „Slav. Corr.“ utrzymuje, że poseł Herold zawiadomił prezesa Klubu młodoczeskiego Pacaka, iż z powodu wczorajszych awantur, urządzonych przez radykałów czeskich w Izbie posłów, składa mandat.

Wiedeń. (TBK.) Komisya zapomogowa uchwalila prosić rząd o nieodręczanie Izby depoty, dopóki wnioski w sprawie pomocy dla krajów dotkniętych klęskami, nie będą załatwione.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Obrady ministryalne trwają codziennie po kilka godzin. Jako rzecz pewna wynika z tych obrad, iż rząd wyda do zarządów autonomicznych ostre zarządzenie w sprawie nieprzyjmowania podatków. Jako drugą rzecz zupełnie pewną podają, że wszyscy członkowie dawnego gabinetu wejdą także i do gabinetu nowego.

Budapeszt. (Tel. wł.) Gminy Tisza-hana, Erlau i Decz uchwały nie przyjmować nadal podatków.

Rezygnacya wiceprezyd. m. Krakowa.

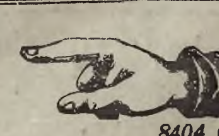
Kraków. (Tel. pryw.) Drugi wiceprezydent m. Krakowa, dr. W. Staniszewski, zrezygnował z godności wiceprezydenta miasta, ponieważ jako dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności będzie dziś popołudniu wprowadzony w urzędowanie.

Po zamknięciu numeru.

Katastrofa wodociągowa. Dziś rano u zbiegu ulic Głębokiej i Na Bajkach pękł główny ciąg rury wodociągowej. Woda trysnęła na wysokość trzeciego piętra. Po dwóch godzinach udało się pogotowiu wodociągowemu usunąć uciebezpieczeństwo.

Ślub. Dziś w południe w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub panny Antonijy Carlsonówrej, córki Karoliny z Wegenerów i śp. radcy dworu pułkownika Fromholda-Carlsonów z p. Maryanem Lubicz Szydłowskim, urzędnikiem Biura korespondencyjnego.

W. BORZEMSKI i SP. poleca najnowsze APARATY i PRZYBORY FOTOGRAFICZNE pierwszej jakości po cenach konkurencyjnych. Nauka fotografowania. — Ciemnia. — Cenniki ilustr. bezpł.



NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Adwokat Dr. Solański

powrócił. — Piekarska 12. 8655 2

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 3—6 104

ulica Jagiellońska nr. 11 a. 1 piętro

Atelier dentystyczne. Ul. Hetmańska 6.

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku, złocie, w odpowiednich wypadkach bez podniebienia. 7846 9

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła, i krtani

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje od 11—12 i od 3—5. Sykstuska 35.

Leczenie zbroceń mowy. 823110

Lekarz - dentysta Dr. S. Rappaport

ul. Sykstuska 1. 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 8335 10

Dr. Hescheles

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych powrócił ordynuje od 11—12 przed i 3—5 popoł. Słowackiego 3. 7732 1

Dr. Józef WERNICKI

powrócił z Iwonicza 8576 3

i ordynuje od 3—5 ul. Podlewskiego 7.

Docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego

Dr. A. Gabryszewski

powrócił i ordynuje od 4—5 popoł. Akademicka 14, I. p. Zakład ortopedyczny otwarty od 3—6. 8 97

KARLSBAD.

8622

Dr. Leon Kropf wykonywa praktykę kąpielową jak w ubiegłych latach, także zimową porą.

„Dom Polski“

Pierwszorzędny pensjonat

— W RZYMI —

Via Leopardi 17. 8019 16

W zdrowym miejscu. Pokoje słoneczne. Ogród. Wszelkistronnepołączenia tramwajowe. Ceny umiarkowane

Po co jechać do Badów!!

Kiedy jak świadczą liczne podziękowania, można taniej z bardzo dobrym skutkiem, na wszelkie choroby kąpiele mineralne, ziołowe, borowinowe z kwasu węglowego etc. pod opieką lekarską używać w 3814

Zakładzie leczniczym Bratkowskiego, Lwów Skrzyńskiego, przyst. kol. elekt. Lyczaków.

Przeniosłem się na stałe mieszkanie do lecznicy Maryówka pod Lwowem, w której przyjmuję chorych przez rok cały. We Lwowie bywam w poniedziałki, środy i piątki od 3—5 przy ul. Słowackiego 1. 1, parter. — Telefon we Lwowie 684. 8515 8

Adres: MAKYÓWKA-Lwów 14, Telefon 572.

Dr. Józef Zakrzewski.

CYRYL KAMIŃSKI

masarzysta i operator nagniotków, powrócił z Truskawca. Lwów, ul. Piekarska 18. 8670 1

Starosta REICHELT

rzecznik w sprawach administracyjnych ul. Piekarska 34. 8641 1

Grand Salon Fryzyerski!

W Pasażu Hausmana został powiększony i z największym komfortem urządzone. Wprowadziłem również po odbyciu specjalnych studyów we Wiedniu „Nowość“ Czystczenie paznogi (Manicur). 8649 4 Z poważaniem S. Gläsel.

Adwokat Dr. Emil Fried

8632 Andzia Goldstaub Kozowa zaręczeni. Przemyśl

Bad Nauheim Willa Wanda

została przeniesiona na Mühlstrasse 4, dawniej willa Medici, DOM POLSKI z ogrodem tuż przy łaźniach i parku. — Wygodne, pięknie urządzone pokoje, wiele z balkonami, począwszy od cen umiarkowanych. WINDA HYDRAULICZNA (lift.) Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polska. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego chorego. Usługa polska, oczekuje gości na dworcu kolejowym. Jedzenie przy wspólnym stole, albo też w osobnych pokojach. Adres: Niemcy, Bad Nauheim Villa Wanda Mühlstrasse 4, właścicielka 3379

Helena Szczepanowska.

Dom towarowy dla kompletnych wypraw ślubnych

Marya Fränkel

Lwów — Rynek 1. 22.

polecą na sezon obecny Najmodniejsze wełny i jedwabie zagraniczne, fanele barchany i t. p. Dywany, kapy, portyery, story, franki w najnowszych wzorach. Piłtina, szirtingi, bieliżna stołowa. — Bogaty wybór wzorów odwrotnie. — Ceny najniższe stałe. 7884 3

Przy złem trawieniu

tychże symptomach jak odbijanie, zgaga, wzdęcia, zatwardzenia, tworzeniu się kwasu, niemiłe uczucie pełnego żołądka itd., polecają lekarze

Dr. Rooségo „Pigulek Flatulin“

— Oryginalne pudełka po koron 1:20 w aptekach. —

Szczawa
Krondorfska
uznana za
najlepszą i naturalną.

Reprezentacya we Lwowie, ul. Jagiellońska 1. 7, I. p.

Wszędzie do nabycia
Sarg's Kalodont
1144 32
niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

Pod firmą Wiktora istnieje we Lwowie tylko jeden Zakład techniczno-dentystyczny (plac Halicki 7). 8151 10

Ważne dla rolników!

Trucizny na myszy polne

Gatki fosforowe, Pszenicę strychninową z sacharyną, nieszkodliwą trucizną dla ludzi i zwierząt domowych.

„KOSKOL“ znakomicie trujący myszy wyrabia

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“
Lwów-Zamarstynów. 11

Z Rosyi.

Telegramy dzisiejsze doniosły, że do strażenia całości osoby cara w czasie pobytu jego w Schönbrunnie, zarekwirowano pięciuset agentów tajnej policyi, pozostających pod rozkazami jednego z członków świty carskiej. Aby wiadomość ta nie wydała się przesadzona, przytoczymy za „Arb. Ztg.“ autentyczny rozkaz policyi moskiewskiej, wydany do zarządców i właścicieli domów w powodu ostatniego wiosennego pobytu cara w „pierwoprestolnej“ Moskwie. Rozkaz ten brzmi:

„1. Każdy właściciel mieszkania, którego okna lub balkon wychodzą na ulicę, jaką przejeżdżać ma jego ces. mość, obowiązany jest najpóźniej do 7 kwietnia przedłożyć podpisanemu niżej członkowi komisji w dwóch egzemplarzach spis wszystkich tych osób, które się w czasie przejazdu j. ces. mości w mieszkaniu jego znajdować mają. Niezależnie od tego, ma on wystosować do moskiewskiego policmajstra prośbę o pozwolenie znajdowania się w jego mieszkaniu wszystkim nie domownikom. Prośbę należy zaopatrzyć w stempel na 1 rub. 20 kop.

„2. Kontrola nad temi osobami w dniu przejazdu j. ces. m. jest obowiązkiem właściciela mieszkania, przyczem odpowiedzialność za tożsamość osób wymienionych w spisie spada na niego.

„3. Na właścicieli i zarządców domów nakłada

się w dniu przejazdu j. ces. mości następujące obowiązki:

a) od rana w dniu najwyższego przybycia brama domu ma być zamknięta.

b) Klucz od bramy należy oddać starszemu „dwornikowi“, który zajmie miejsce w paradnym wyjściu na ulicę („u podjeżdża“).

c) Wpuszczać do wnętrza domu można tylko te osoby, które mieszkają w odnośnym domu, lub które posiadają pozwolenie na wejście do którego z pomieszczeń; inne osoby mogą być wpuszczane tylko w nadzwyczajnych okolicznościach za zgodą członka komisji albo organu policyjnego.

d) W parterze wszystkie drzwi wiodące na ulicę, mają być na klucz zamknięte. Okna położone tak nisko, że można przez nie wejść z ulicy do mieszkania, muszą być zamknięte.

4. Zabrania się urządzić jakiegokolwiek trybun dla widzów w bramach, wiodących na ulicę.

5. Na właścicieli i zarządców domów nakłada się pod ich własną odpowiedzialnością obowiązek uniemożliwienia komukolwiek wszelkiego dostępu na strych lub na dach w czasie przejazdu j. ces. mości. W tym celu po poprzednim troskliwym przeszkuceniu strychu przez członka komisji w asystencji właściciela lub zarządcy domu, drzwi na strych wiodące muszą być zamknięte i opieczetowane; — wszystkie zaś przewody ogniowe mają być stosownie do zarządzenia członka komisji za bite deskami do wysokości czterech metrów od sieni.

6. Otwieranie okien podczas najwyższego przejazdu jest z określonymi w § 3 wyjątkami dozwolone, tak samo przebywanie na balkonach, wychodzących na ulicę. Właściciel mieszkania jednak odpowiada za zupełną spokoju osób, które atoli w żadnym wypadku nie mogą mieć przy sobie ani lornetek, ani lunet, ani aparatów fotograficznych; właściciel mieszkania odpowiada wogóle za utrzymanie porządku w swoim mieszkaniu.

Czy można wyobrazić sobie jaskrawszy wyraz oddania i przywiązania wiernopoddanego do kochanego, przez opatrność wybranego „batuszkę cara“, niż ten policyjny dokument, mający zapobiedz zbyt drastycznym objawom owego zadziwiającego wiernopoddania.

W artykule, stanowiącym wstęp do ostatniego numeru „Oswobodzenia“, redakcyja tego pisma charakteryzuje dymisyję Wittego z oryginalnego i dotąd niezapotykanego stanowiska. Twierdzi ona mianowicie, że Witte ustępując przed rokiem, a więc ulegając rezultatom swego własnego systemu, byłby zasłużył na miano wielkiego i konsekwentnego ministra, ponieważ ustąpienie to jego byłoby wówczas demonstracją, przeciw caratowi i stwierdzeniem, że reprezentowany przez Wittego program ekonomiczno-kulturalnego rozwoju Rosyi, nie da się pogodzić z istnieniem despotyzmu.

„Ale w tem, że Witte nie ustąpił w jesieni — powiada dalej szwajcarski organ — i że wolał honor historyczny i czysto osobisty zamiast portfetu, znalazłszy się w niezaszczytnej roli prowokatora rosyjskiej opinii publicznej, objawił się zasadniczy rys charakteru byłego ministra finansów“.

„Przy dużym umyśle i silnej woli, człowiek ten pozbawiony jest wszelkiej moralnej tężyzny. Jako jednostka moralna jest on mały, słaby, wprost nędzny. W nim znalazło potwierdzenie złośliwe ale dowcipne wyrażenie Fligela, że ministrowie rosyjscy nie odpowiadają ani przed narodem, który nic nie znaczy, ani przed potomnością o której nie myślą, ani wreszcie przed własnym sumieniem, którego nie mają“.

Ciekawą jest też charakterystyka następcy Wittego, pełniącego obecnie funkcję ministra finansów, hr. Pleskego, jaką znajdujemy w „Oswobodzeniu“. Piszono tak:

„O p. Pleske możemy powiedzieć trochę więcej, niż napisano o nim wychodząc w Rosyi gazety które o nim wogóle nie nie powiedziały. P. Pleske jest cały przeszłością, nawet, czy zostanie ministrem, rozstrzygnie — jak powiadają — przyszłość. Po wielu latach posterunek ministra skarbu zajął człowiek, który jest urzędnikiem i tylko urzędnikiem.“

Poprzednicy jego: Abara, Bunge, Wyszniegradzki, Witte, mimo wszystkie zachodzące między nimi różnice, mieli przecież tyle ze sobą wspólnego, że żaden z nich nie był wyłącznie czynownikiem, jakim jest hr. Pleske, podobno dobry buchalter i podobno oszczędny. Pod niektórymi względami zastąpienie Wittego Pleskem przypomina zastąpienie w r. 1889 D. Tołstoja J. Durnowem; różnica polega na tem, że Durnowo był — jak powszechnie wiadomo — nadzwyczaj głupi, a Pleske jest muzykantem. Druga różnica, już dla Wittego korzystna, jest ta, że Tołstoj mógł dozorować Durnowa tylko z tamtego świata, podczas gdy Witte może to czynić wobec Pleskego z mniejszej o wiele odległości...“

W tym samym numerze „Oswobodzenia“ znajduje się obszerny artykuł o „Carze i samodierżawju“. Artykuł jest napisany bardzo marnie, niemniej jednak zawiera kilka szczegółów, które zasługują na powtórzenie.

Bardzo ważne
dla pań **Zmiana Lokalu**

Konfekcyja dla Pań
ADOLFA CZOPPA
przy ul. Halickiej 1. 1

przeniesioną została z dniem
1 września b. r. naprzeciw kościoła
katedralnego 8419 4
plac Kapitulny 1. 3